Rok XII. Kraków-Podgórze niedziela 16 marca 1913 Nr. 63

Cena numeru 6 halerzy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50 Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej. Kto. P. K. Oszcz. 126-896

# NOWINY
## DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6. Załączniki K 15 za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Nowin“ w Krakowie ul. św. Gertrudy 10, otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. „Nowiny“ wychodzą o godz. 1½ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

**Dziś numer zawiera 16 stron.**
Bez dodatku numeru sprzedawać nie wolno.

# Europa znudziła się wojną.

(*Od naszego korespondenta*).

**Wiedeń, 14 marca.**

Jeszcze dwa tygodnie, a już pół roku minie od chwili, gdy państwa Bałkańskie rozpoczęciem mobilizacyi dowiodły, że mają chęć niezłomną z orężem w ręku zażądać od Turcyi ostatecznego uregulowania kwestyi chrześcijańskiej na Bałkanie. O chrześcijan bowiem szło w tej sprawie, o tych chrześcijan najrozmaitszych narodowości, Bułgarów, Serbów, Greków, Kucowołochów, których Turcy łącznie z Albańczykami muzułmańskimi przez wieki długie wyzyskiwali, męczyli, traktowali gorzej bydląt. Europie los chrześcijan na Bałkanie w gruncie rzeczy był zupełnie obojętny. Gdy Serbowie w początkach XIX stulecia zerwali się do boju z Turcyą, rząd austryacki traktował powstanie serbskie właściwie jako wielki kłopot nadgraniczny i w gruncie rzeczy byłby rad, ażeby władze tureckie były umiały zmusić chłopów serbskich ponownie do posłuszeństwa. Przeciwko Grekom, walczącym o wolność, kanclerz austryacki, książę Metternich, wystąpił otwarcie z całym naciskiem, widząc w nich burzycieli konserwatywnego porządku rzeczy w Austryi, wichrzycieli, śmiejących się nie godzić z wolą Opatrzności, która postanowiła, aby na półwyspie Bałkańskim chrześcijanin był niewolnikiem Turka.

Rosya wprawdzie ujmowała się kilkakrotnie za chrześcijanami w Turcyi i starała się skłonić sułtanów tureckich do wydania uroczystych fermanów, mających na celu ulżenie smutnej doli chrześcijan. Ale poza tą ludzkością rządu rosyjskiego kryło się wyrachowanie. Rosya chciała w ten sposób grać rolę protektorki politycznej mas chrześcijańskich, jęczących pod jarzmem niewoli tureckiej. Pragnęła, by ci chrześcijanie uważali ją za opiekunkę i ciężyli ku Petersbugowi. W tej samej bowiem chwili, gdy Rosya domagała się ulg dla chrześcijan w Turcyi, dopuszczała się na ziemiach polskich niesłychanych okrucieństw, których nawet może i Turcy zechcieliby się powstydzić. Szczerszemi w tej mierze były usiłowania Anglii i Francyi, Oba te rządy starały się polepszyć dolę chrześcijan w Turcyi z pobudek mniej samolubnych niż Rosya.

Wszystkie atoli obietnice sułtańskie w gruncie rzeczy pozostały zawsze na papierze, ponieważ już sama religia muzułmańska nie pozwala Turkom traktować chrześcian jako ludzi. Chrześcianin jest w oczach prawowiernego muzułmanina czemś na równi z bydlęciem. Równocześnie nie pozwalała na polepszenie doli chrześcijan chciwość urzędników tureckich, zwłaszcza Albańczyków. Ci sami albańczycy, którzy teraz tak głośno domagają się wolności i samodzielności państwowej, byli jako urzędnicy tureccy najgorszymi zdziercami i gnębicielami ludności chrześcijańskiej.]

Gdziekolwiek się czytało o wielkich prześladowaniach chrześcijan, o gnębieniu całych miast, powiatów, prowincyj, można było być pewnym, że dany generał-gubernator, gubernator lub naczelnik powiatu, jest rodowitym Albańczykiem wyznania mahometańskiego. Tak samo i wszyscy wielcy wezyrowie, ci, którzy słynęli z okrucieństw i bezwzględnego gnębienia chrześcijan, należeli do narodowości albańskiej. Na rachunek Turków rodowitych poszło w ciągu wieków mnóstwo łupiestw, rozbojów i gwałtów, których się dopuszczali Albańczycy w służbie tureckiej.

Europę wojna na Bałkanie zaczyna już nudzić, ponieważ przeciąga się zbyt długo. Narody europejskie nie mogą zrozumieć, dlaczego chrześcianie bałkańscy z taką zaciętością występują przeciwko Turkom. Ponieważ same nie doznały nigdy niewoli tureckiej — przeto nie rozumieją, jak ta niewola jest straszną. Zaczynają się gniewać na chrześcijan bałkańskich, że ci jeszcze walczą i nie chcą złożyć oręża.

Współczesne pokolenie europejskie żyje szybko i żyje nerwami. Nerwy co chwila domagają się wrażeń odmiennych. Wojna była zajmującą podczas pierwszych trzech tygodni. Teraz stała się nudną. Mniejsza więc o chrześcijan, jęczą-



Dama z towarzystwa jako pielęgniarka. (Opis wewnątrz numeru).

cych pod jarzmem tureckiem. Niech Związek Bałkański szybko zawiera pokój, ponieważ Europa pragnie innego widowiska. *Amon.*

## Do pokoju na Bałkanie jeszcze daleko.

Jak po grudzie idą rokowania, zmierzające do zakończenia wojny na Bałkanie. Sprzymierzeńcy bałkańscy zgodzili się na pośrednictwo mocarstw, ale postawili tak ciężkie warunki, że wątpić należy, czy na ich podstawie mocarstwa podejmą się pośrednictwa, nadto zaś zastrzegli sobie decyzyę co do wyniku pośrednictwa i oświadczyli, że bez zastrzeżeń wyniku tego nie przyjmą. Widoki pokojowe są więc dzisiaj zgoła niekorzystne.

Państwa związkowe przyjęły pośrednictwo mocarstw pod następującymi warunkami:

1) Jako podstawę rokowań o terytoryalne odgraniczenie między Turcyą a państwami związkowemi przyjmuje się linię Rodosto-przylądek Malatra, z wykluczeniem półwyspu Gallipoli, który pozostać ma przy Turcyi. Wszystkie na zachód od tej linii leżące terytorya wraz z Adryanopolem i Skutari ma Turcya odstąpić państwom związkowym.

2) Turcya odstąpi wyspy na morzu Egejskiem.

3) Turcya oświadczy w sprawie Krety zupełną swą bezinteresowność.

4) Porta ma się zasadniczo zgodzić na zapłacenie odszkodowania wojennego państwom związkowym, którego wysokość oznaczy się przy ostatecznem zawarciu pokoju, jak i ma się zgodzić na zapłacenie specyalnych odszkodowań za szkody, które zostały spowodowane przed wybuchem wojny. Państwa związkowe wezmą udział w rokowaniach o odszkodowania. Państwa zastrzegają sobie uregulowanie w ostatecznym traktacie pokojowym stanowiska ich poddanych i kupiectwa w państwie otomańskiem, oraz narodowych kwestyj i gwarancyj w sprawie przywilejów dla prawosławnego kościoła jak i prawno państwowego stanowiska ich rodaków, poddanych tureckich.

5) Operacye wojenne nie zostaną przerwane.

Są to, jak widać, warunki istotnie bardzo ciężkie i w Konstantynopolu wywołały rozgoryczenie. Twierdzą tam, że przyjęcie tych warunków przedłużyłoby tylko walkę o śmierć nieszczęsnej Turcyi i że lepiej bronić honoru do ostateczności, niż umierać powoli wśród męczarni.

Zdaje się jednak, że państwa bałkańskie umyślnie postawiły tak ciężkie warunki, by módz z nich ustąpić. Ma to być materyał do targu. W każdym razie związkowcy nauczeni doświadczeniem, mają zamiar zasady układów pokojowych podpisać na polu wojny, aby się drugi raz nie narażać na to, co było w grudniu w Londynie.

Położenie komplikuje ogromnie fakt, że Skutari, o które głównie chodzi, znajduje się w przededniu kapitulacyi.

Pod Skutari znajduje się obecnie 42.000 Serbów, nad którymi komendę objął generał Bojowicz. Serbowie przywieźli odpowiednią ilość ciężkich dział oblężniczych i rozpoczęli bombardowanie miasta całą siłą, wyrządzając olbrzymie szkody w mieście. W tych dniach ma być do twierdzy przypuszczony generalny szturm z trzech stron, a według doniesień, nadeszłych wczoraj, położenie w Skutari jest tego rodzaju, że długo twierdza ta opierać się już nie może. Panuje ogólne przekonanie, że Skutari padnie przed zawarciem pokoju, może już w najbliższych dniach.

Kapitulacya Adryanopola jest też kwestyą niedalekiej przyszłości.

O ile jednak zdobycie Adryanopola może ułatwić wyjście ze sytuacyi, o tyle zdobycie Skutari przez Serbów i Czarnogórców może się stać powodem bardzo ciężkich zawikłań, bo kwestya Skutari wskutek stanowiska Austryi stała się sprawą poniekąd międzynarodowego znaczenia.

Dzisiaj ambasadorzy w Londynie zajmować się będą sprawą pośrednictwa. Czy przyjmą pośrednictwo, czy też chwycą się innych środków, aby wojnie na Bałkanie położyć kres, nie wiadomo. To jednak jest faktem, że do pokoju na Bałkanie jeszcze daleko.

## Niepochlebny sąd o pielęgniarkach na polu wojny.

Niedawno odbyło się w Wiedniu plenarne posiedzenie towarzystwa lekarskiego, na którem prof. dr Clairmont wygłosił sensacyjne rewelacye o nieudolności kobiet, które się dobrowolnie zgłosiły do pełnienia funkcyj sanitaryuszek podczas obecnej wojny. Prof. Clairmont był kierownikiem austr. oddziału „Czerwonego krzyża", który był w Serbii, a doświadczenia jego, poczynione z pielęgniarkami, streszczają się w tem, że „damy z towarzystwa", które z takim zapałem zgłosiły się do posług samarytańskich, najzupełniej zawiodły pokładane w nich nadzieje. W przeciwieństwie do zawodowych pielęgniarek i Sióstr Miłosierdzia, które zasługują na zupełne uznanie, „damy" okazały zupełną swą nieudolność, a co najgorsza, nie można było zgoła na nich polegać. — Przedewszystkiem nigdy nie zjawiały się w szpitalach o oznaczonej godzinie, wskutek czego lekarze musieli sami wykonywać wszystkie czynności pomocnicze ze szkodą swych zajęć ściśle lekarskich. „Damy" brzydziły się ranami i nie można było wpoić w nie zasad dyscypliny szpitalnej, a — co najważniejsze — nie mogły absolutnie zrozumieć poważnej sytuacyi na polu wojny, wymagającej bezwzględnego poświęcenia wszystkich sił fizycznych i umysłowych. Podczas zmiany opatrunków, gdy robota paliła się w ręku lekarzy, „damy" najspokojniej *flirtowały z lżej rannymi oficerami...* Wreszcie napiętnował prof. Clairmont ów „głód sensacyi", który — jego zdaniem — jedynie ściągnął „damy" na pole wojny.

Opinii prof. Clairmonta, powstałej na tle doświadczeń, poczynionych w jednym, jedynym szpitalu wojennym, nie można generalizować i skierowywać jej przeciw ogółowi kobiet, poświęcających się dobrowolnie służbie samarytańskiej na polu wojny.

Przeciwnie, skłaniamy się do zapatrywania że kobiety mogą nieocenione oddać usługi w służbie sanitarnej na polu wojny, o ile naturalnie już w czasie pokoju zostały odpowiednio do swego szczytnego zawodu przygotowane. W szczególności mamy pełne zaufanie

## Fejleton tygodniowy.

*(Demobilizacya i przyszłe uroczystości. — Brak szpiegów widomy znak pokoju. — Ich niewdzięczność. — Środki zaradcze. — Wiosna idzie... Współczucie dla teściowych).*

Nareszcie!... Odetchnąłem, a przypuszczam, że odetchnęli także wszyscy ci, którzy na samą myśl o zbliżającej się wojnie, zaczęli dostawać gęsiej skórki. Tymczasem przepowiednie moje sprawdziły się co do joty, mimo przeciwnych głosów pewnych dzienników, które jakby się uwzięły, zaczęły nas od początku kampanii bałkańskiej straszyć wojną. Nieraz dziękowałem Bogu w duszy, że mnie nie stworzył bankierem i nie dał mi milionów ulokowanych w najrozmaitszych akcyach, bo od czasu jak się zaczęła zawierucha na Bałkanie, akcye wszelkiego rodzaju urządziły sobie taki taniec zwyżkowy i zniżkowy, zależnie od tego, co przyniosły depesze, że można było, będąc kapitalistą posiwieć z radości. Tymczasem wyszły dwa komunikaty demobilizacyjne i oto szumiące bałwany uspokoiły się natychmiast, jakby kto wylał na nie sto beczek oliwy. Co prawda jeden z komunikatów zawierał dodatek mile łechcący naszą dumę państwową, ale my mamy dość strawne żołądki, więc i to strawimy i skoro jeszcze mimo depresyi finansowej żyjemy, przypuszczam, że i nadal żyć będziemy. Trzeba bowiem wiedzieć, że kierownik naszych losów zagranicznych nie jest znowu takim złym człowiekiem i niedołężnym mężem stanu, za jakiego uważają go niektóre dzienniki wiedeńskie. Najlepszy dowód w tem, że rozpuszcza część rezerwistów do domu na święta. Powiedział sobie po prostu: „Niech się ludziska choć przez parę dni nacieszą. Idą święta, a zatem wzmoże się konsumcya środków spożywczych i alkoholu, a zatem wsadzimy trochę grosza do pustych kas kupieckich, a zatem kupcy będą mieli pieniądze, a zatem c. k. urzędy podatkowe przestaną próżnować, a zatem wpłynie coś do wypróżnionych kas państwa, a zatem należy puścić rezerwistów do domu"... Rozumowanie całkiem słuszne i niezmiernie praktyczne. Po świętach bowiem będzie można zacząć tę samą zabawkę *da capo*, a potem... a potem... gdy Turcya podpisze warunki pokoju, będzie można przystąpić do iście pokojowego dzieła, a mianowicie do kanonizacyi wszystkich obywateli państwa na... tureckich świętych.

* * *

Najlepszym dowodem na to, że wojny nie będzie jest zatrważający fakt, że blizko już od miesiąca kroniki nie notują złapania ani jednego szpiega. Łkaj duszo moja! Szpiegowie byli dotąd takim cudownym materyałem do gawędy w fejletonie, a tu na moje nieszczęście żaden nie chce przyjechać teraz do Galicyi. Nie pojmuję po prostu, co się stać mogło. Czyżby im kuchnia austryacka nie smakowała? Czyżby p. Krupiński pełniący wobec nich dotąd uprzejmą rolę gospodarza domu, był niedość taktowny?

Wątpię bardzo, bo o ile go znam, otaczał ich zawsze tak czułą opieką, że pomijając już dodawanie im kilku kawasów z półksiężycem na piersi jako straży honorowej, dbał o nich, jak matka o dziecko najdroższe i skoro się który żalił na niewygody w apartamentach „pod telegrafem" w tej chwili przenosił go do wspaniałego pałacu pod wezwaniem św. Michała, otaczając ich inteligentnem towarzystwem sędziów śledczych. Mam wrażenie, że poprostu z czarnej niewdzięczności dla nas, rozpoczęli bojkot Galicyi. Jest to objaw ogromnie niepokojący i mam nadzieję, że wobec zbliżającego się lata Związek turystyczny zrobi to, co do niego należy i postara się, ażebyśmy nie byli pozbawieni miłego ich widoku. Radziłbym w tym celu wysłanie ilustrowanego prospektu do Rosyi z opisem najpiękniejszych naszych więzień. Może ich to zachęci...

*

Idzie wiosna!... Znajomy mój urzędnik pocztowy twierdzi, że na kopertach listów nadawanych na pocztę przeważa teraz ogromnie kolor różowy, a ruch na oddziale „poste restante" wzmógł się niesłychanie. I słusznie. Niech ludzie przynajmniej w tych ciężkich czasach pocieszają się miłością, skoro wszystko inne jest takie beznadziejnie smutne. Że wiosna idzie dowodzi także nasz kosz redakcyjny, który z dnia na dzień pęcznieje, albowiem wieszcze z Grom-

do „kursów samarytańskich", urządzonych u nas dla pań. „Samarytanin polski" w Krakowie, zostający pod przewodnictwem prof. Wicherkiewicza rozwinął ruchliwą działalność, a kursa i ćwiczenia praktyczne, kierowane przez dra Staszewskiego, wydały, zdaniem fachowych znawców, dobre rezultaty. W samym Krakowie jest już dotychczas podobno kilkaset pań, wyszkolonych teoretycznie i praktycznie w zawodzie samarytańskim. Lecz i krakowscy lekarze nie zrobili najlepszych doświadczeń z „nerwami" swoich słuchaczek, kandydatek na samarytanki. Z początku, gdy „huczek" z powodu kursów samarytańskich w Krakowie był wielki, tłumy pań cisnęły się do sal wykładowych profesorów. Otóż jeden z profesorów, chcąc wypróbować wytrzymałość psychiczną pań, która na polu wojny, wiadomo, niejednokrotnie na ciężkie będzie narażona przejścia, kazał do sali wykładowej wprowadzić chorego na raka. Widok ciała, pokrytego strasznemi ranami, podziałał tak deprymująco na panie, że kilkanaście zemdlało... Skutek zaś był taki, że na następny wykład tego profesora zjawiła się zaledwo dziesiąta część pierwotnej liczby słuchaczek.

Z inicyatywy prof. Wicherkiewicza zawiązała się niedawno temu we Lwowie filia „Samarytanina polskiego". Lwowska prasa nie bardzo sympatycznie odnosi się do tej instytucyi, zaznaczając, że stworzenie we Lwowie „Samarytanina polskiego", z konieczności pociągnie za sobą założenie samarytanina „ruskiego" i „żydowskiego", co w konsekwencyi spowoduje zaognienie walk narodowościowych na gorącym terenie wschodnio-galicyskim.

## Dama z towarzystwa jako pielęgniarka.

*(Patrz ilustracyę na stronicy 1-ej)*

Rycina nasza, sporządzona na podstawie referatu prof. Clairmonta, przedstawia damy z towarzystwa jako pielęgniarki na polu wojny. Widzimy samarytanki Rosyanki i Serbki w ich uroczych kostyumach, które się bardziej nadają do sali balowej, aniżeli do lazaretu. Dalej widać na rycinie „uprzywilejowaną" samarytankę, pełniącą służbę na oddziale oficerskim, dalej elegantkę samarytankę, która ze wstrętem ucieka z sali opatrunkowej, wreszcie „samarytankę" która pełni swą służbę przy szampanie...

nika, Pustomyt, Polanki i Ryczowa ujęli już lutnie w swe dłonie i pieją na temat „wiosna, radosna, sosna, miłosna", a inni reprezentujący kierunek realistyczny i aktualny piszą ody do szynki z rymem „rodzynki". Wszystko to w redakcyi sumiennie musi być przeczytane, poczem idzie na wieczną rzeczy pamiątkę do kosza. Ale i bez tych znaków czuć, że ma się ku wiośnie, bo z chwilą kiedy p. Teofil Trzciński zakończył zimową kampanię koncertową, rozpoczęły ją w mig na dachach domów koty. Koncerty takie przy świetle księżycowem działają niesłychanie przyjemnie na uszy i mają w sobie dużo romantycznego uroku, którego rok 1913 poskąpił nam pod każdym względem. Ostrzegałem tyle razy mamy mające córki na wydaniu, żeby, o ile chcą uszczęśliwić niemi samobójców zdecydowanych uczyniły to w karnawale, bo zwłoka może się na nich srodze odbić, ale żadna z nich słuchać mnie nie chciała pocieszając się myślą, że w dzień św. Józefa kościół daje śluby. Tymczasem św. Józef przypada w tym roku na Wielką Środę i oto pokazuje się, do jakich katastrof doprowadzić może nieczytanie kalendarza. Pocieszam je jednak zapewnieniem, że wobec wzmagającej się zamożności, będą mogły wydać swoje córki za mąż „w maju". Niech to moje współczucie dla przyszłych teściowych będzie dowodem mojej miłości dla teściowej własnej, którą kocham i czczę, jakem

*Olgierd Właszycki.*

## Po porozumieniu — nieporozumienie.

Porozumienie między Austryą a Rosyą zamąciła odrazu, przy ogłoszeniu komunikatu demobilizacyjnego, dyplomacya rosyjska, która, jak wiadomo w komunikacie tym dodała zdanie, iż Austrya niema żadnych zamiarów agresywnych na Bałkanie. Była to ze strony dyplomacyi rosyjskiej manifestacya absolutnej porażki Austro-Węgier, manifestacya przed całym światem. Oczywiście, dodatek ten musiał wywołać w Wiedniu niezadowolenie, wykazywał bowiem, na jakich niestałych podstawach opiera się to austro-rosyjskie porozumienie.

Nie upłynął też jeszcze tydzień od ogłoszenia komunikatów demobilizacyjnych, a już w inspirowanej prasie tak wiedeńskiej, jak petersburskiej, wre namiętna walka właśnie o kwestyę tych zamiarów Austryi co do Bałkanu.

Prasa petersburska atakuje Austryę, że zdemobilizowała się tylko na granicy północnej. „Utro Rossi", które pisze, że „żaden polityczny zesłaniec, żaden kryminalny przestępca nie oczekiwał tak nerwowo carskiego manifestu o rozbrojeniu, jak go oczekiwała Austrya", oświadcza, że dla sprawy pokoju nie ma demobilizacya na północnej granicy wielkiego znaczenia, bo Austrya może każdej chwili napaść na Serbię, wywoławszy przedtem powstanie w Albanii. „Now. Wremia" pisze zaś z tupetem: „W imię czego Austrya w dalszym ciągu ponosi olbrzymie koszta na utrzymanie w Bośni zmobilizowanej armii, jeżeli obce jej są tendencye agresywne co do Bałkanu".

Prasa wiedeńska, zwłaszcza dzisiejsza, jak nam telefonują z Wiednia, jakoby w odpowiedzi na te głosy prasy petersburskiej, rozpoczęła zaciekłą kampanię przeciw Serbii i Czarnogórze, stwierdzając temsamem, że o wyrzeczeniu się zamiarów co do Bałkanu ze strony Austryi nie można mówić. Gwałtownie zwłaszcza występuje przeciw Serbii „Reichspost", organ następcy tronu, tak, że dzisiaj kwestya serbska względnie kwestya Albanii, zaostrza się znowu w sposób krytyczny. A przecie te właśnie kwestye stały się przyczyną naprężenia między Austro-Węgrami a Rosyą.

Po porozumieniu wyłaniają się więc znowu zasadnicze nieporozumienia.

## Z różnych stron.

**Ojciec św. powraca szybko do zdrowia.** „Giornale d' Italia" donosi, że papież wczoraj w południe wstał. Istnieje nadzieja, że ojciec św. dziś będzie mógł cały dzień przepędzić poza łóżkiem.

**Sufrażystki** nie przestają swojej niszczycielskiej roboty. Wczoraj znowu w Bondstreet wybiły szyby w sklepie jubilerskim i w wielkim magazynie. Aresztowano je.

**Groźny orkan** szalał wczoraj, jak donoszą z Nowego Jorku, w Luisiana, Teksas, Allabama, Mississipi i Tenesse, przyczem 130 osób zginęło. Wyrządzona szkoda jest olbrzymia.

**Rabunku** 25.000 rubli dokonali wczoraj bandyci, jak donoszą pisma warszawskie w kantorze Tow. akcyjnego K. Rudzki i Sp. w Błagowieszczensku, budującego na kolei środkowo amurskiej most na rzece Zeji, w pobliżu Aleksiejewska. Zabito dziesiętnika i zraniono robotnika.

## Przed zebraniem się Sejmu.

Sejm galicyjski zbierze się, jak wiadomo, we wtorek, 18 bm. Na porządku dziennym tego posiedzenia znajduje się budżet na rok 1913, oraz szereg sprawozdań Wydziału krajowego. Wszystkie te sprawozdania odeśle Sejm do komisyi.

W poniedziałek zbiera się sejmowa komisya dla reformy wyborczej, która poweźmie reasumpcyę uchwały w sprawie Rad powiatowych i wybierze referenta reformy wyborczej do Sejmu. Wybrany zostanie W. L. Jaworski.

We środę odbędzie się nabożeństwo za śp. marszałka Badeniego.

Prawdopodobnie na czwartkowem posiedzeniu referent przedłoży w Sejmie reformę wyborczą.

## Budowa kanałów w Galicyi.

W sprawie budowy kanałów galicyjskich zanotować należy wielki postęp. Dzisiejsza „Wiener Ztg" ogłosiła **rozpisanie robót rzecznych**, dotyczących projektowanej kanalizacyi Wisły **w obrębie trzeciego losu**. Jak zaś z Wiednia donoszą, w przyszłym tygodniu, we wtorek, ogłoszone będzie urzędownie **rozpisanie robót, dotyczących drugiego losu kanału.**

## Z kraju.

**Z Zakopanego.** (*Wieczór Solskiej*). Wieczór artystyczny p. Ireny Solskiej odniósł sukces pod każdym względem. Czysty dochód znakomita artystka w całości przeznaczyła na bibliotekę tutejszą. Pomimo spóźnionej pory publiczność nie zawiodła a imię p. Ireny Solskiej, jej marka artystyczna i sympatya szeroka, jaką posiada święciły tryumf prawdziwy. Wieczór wypadł imponująco, budząc zachwyty ogólne, które naturalnie w lwiej części należą się p. Irenie S. za punkty deklamacyjne oraz za świetną wprost kreacyę w „Szkole żon" Moliera. W koncertowej części programu współdziałali nadzwyczaj artystycznie pp. St. Bursa, wirtuoz-pianista p. Ludwik Justh, L. Schwarzenstein oraz p. Walewski. W scenach z Moliera na wyróżnienie zasłużyli pp. D. Baranowski, O. Newestiukowa i Białecki. Wszyscy wybornie ucharakteryzywani grali trafnie i z temperamentem, zachowując umiejętnie wszelkie właściwości molierowskiego stylu. Dodać należy, że artystka sama obsadzała role i prowadziła kierunek reżyserski, ujawniając i w tym kierunku talent niepospolity. *Dr S.*

**Z Bochni.** (*Protesty przeciw wyborom. — Skazani za agitacyę. — Szkoła muzyczna*).

Wybory do Rady miej. skończone. Wzburzone agitacyą wyborczą umysły (chociaż nie wszystkie) uspokoiły się na razie. Z chwilą tą jednak zaczyna się budzić u niektórych „szczęśliwych" niepokój, gdyż do ukonstytuowania się Rady daleko. Wybory bowiem zaprotestowano. W III-cim kole zaprotestowano wszystkie 6 mandatów, w kole II-gim mamy 2 protesty — jeden, który zaprotestował mandaty pp. dra Springera i Schachne Stiela i protest samego Stiela, członka opozycyi, który zaprotestował wszystkie 6 mandatów II koła i swój(!) także. Dziwne to — ale też tylko w Bochni. W I-ym kole jest jeden protest przeciw wyborowi adw. dra Kiernika, który na 135 głosujących zdobył 94 głosy. Jest to zresztą, jak sami protestujący powiadają, tylko odwet za to, że ich mandaty zaprotestowano. Prawdopodobnem jest, że w II kole odbędą się nowe wybory.

Wybory znalazły już swój epilog także przed sądem. Pomocnik techniczny przy regulacyi p. G., za obelgi przeciw p. Klusikowi, inspekt. po-

datkow., został zasądzony na 3 dni aresztu z zamianą na 30 koron.

Za oszczercze zaś pogłoski o drze Kierniku i p. Ossolińskim zasądzony został p. K. na 7 dni aresztu z zamianą na 70 koron dla ubogich.

Namiestnictwo zatwierdziło statuty szkoły muzycznej, mającej być w Bochni otwartej pod kierunkiem prof. Krzyształowicza, pny T. Jaworskiej i p. J. Krudowskiego, dyr. orkiestry salinarnej.

**Z Tarnowa** pisze nasz korespondent (Beta) We czwartek odbyło się posiedzenie Rady miej. pod przew. burmistrza dr. Tertila. Po przyjęciu protokołu uchwalono nagły wniosek p. Wojciechowskiego, żądający od burmistrza jako posła tarnowskiego poczynienia energicznych starań, by jedną z fabryk zapałek założono w mieście Tarnowie. Burmistrz przyrzekł tę sprawę energicznie popierać, jednak zaznaczył, że jako poseł wystąpi krytycznie przeciw dokonanemu przez Bank przemysłowy skartelowaniu przemysłu zapałkowego, w obec czego starania jego w powyższym kierunku nie spotkają się z poparciem sfer decydujących.

Następnie dokonano wyboru asesora, delegatów do Rady szkolnej miejscowej i okręgowej i do wydziału Kasy oszczędności w miejsce bł. p. dr. Goldhamera. Na 32 głosujących wybrano asesorem byłego wiceburmistrza J. Silbigera, delegatami do Rady szkol. miej. pp.: J. Leńka, H. Parasiewicza, H. Wojciechowskiego i St. Michalskiego, do Rady szkol. okręg. dr. Tertila a do wydziału Kasy oszczęd. dr. Offnera. W najbliższych dniach rozpocznie się dyskusya budżetowa.

**Z Żywca** donoszą nam: Walne zgromadzenie członków tutejszego gniazda sokolego odbyło się d. 10-go bm. Obrady zagaił prezes dr Fonferko przypomniawszy zebraniu rok 1863, jak wielkie miał on znaczenie zrozumiało społeczeństwo dopiero w 50 rocznicę. Mowca zakończył swe przemówienie, aby młodzież dzisiejsza, gdy nadejdzie chwila, szła w bój o niepodległość. W końcu mowy oddał cześć zmarłym 3 członkom Towarzystwa.

Z porządku dziennego przedstawił sprawozdanie kasowe dr Pilarz, które zebranie przyjęło do wiadomości, udzielając skarbnikowi i ustępującemu wydziałowi absolutoryum. Następnie walne zgromadzenie uchwaliło odnieść się do Związku sokolego, celem zwołania delegatów na określenie stanowiska sokolstwa w obecnem położeniu. Walne zgromadzenie poleciło delegatom związkowym wezwanie Związku do natychmiastowego nawiązania i porozumienia się z Komisyą Tymczasową. Wniosek postawiony przez prez. dra Fonferko został większością przyjęty, wniosek dra Kwiecińskiego upadł.

W skład wydziału weszli pp.: Błasiak, dr Kwieciński, Pilarz, inżynier Kułakowski, Jänich i Grażyński. Do komisyi szkontrującej pp.: dr Łodygowski, Romaszko i Cynarski. Na delegatów do Lwowa wybrano prezesa dra Fonferkę, naczelnika Sokoła Bałuba i Szczepańskiego. Wybór delegatów do okręgu polecono wydziałowi.

Koło żywieckie szkoły realnej odbyło posiedzenie, na którem prof. Biliński wygłosił rzeczowy referat o pragmatyce służbowej. Uchwalono jednogłośnie rezolucyę potępiającą projekt pragmatyki uchwalony przez subkomitet Izby posłów, jakoteż żądającą zwołanie wiecu ogólno-naucz. we Lwowie lub też we Wiedniu dla wywarcia nacisku na rząd.

**Nowe aresztowania kolejowe.** Do Lwowa przybył sędzia śledczy ze Złoczowa p. Reszetyło i po przesłuchaniu zarządził wczoraj aresztowanie L. Warywody i G. Deutscha, st. oficyała kolejowego. Sprawa trzymana w ścisłej tajemnicy wiąże się z toczącem się w Złoczowie śledztwem o nadużycia, dokonane w Brodach.

**„Atak na twierdzę przemyską i jej obrona“.** Z Wiednia donoszą, że tegoroczne konferencye wojskowe t. zw. „Kriegsspiele“ odbędą się w Przemyślu od 27 marca do 1 kwietnia. Kierownikiem będzie arc. Fryderyk, a zadaniem będzie przeprowadzić atak na północny front twierdzy przemyskiej i obrona jej.

**Japończyk szpiegiem.** — Z Tarnopola donoszą: Domokrążca Japończyk, sprzedający figurki japońskie, został w Tarnopolu aresztowany pod zarzutem szpiegostwa.

**Groźny pożar na wsi.** Podczas burzy w Jaryczowie Starym (pow. Lwów) spłonął d. 11 bm. młyn parowy p. Krzeczunowicza. — Pożar przerzucił się na domy włościańskie i zniszczył 20 zagród włościańskich.

# Numer wielkanocny „Nowin“

Numer świąteczny „Nowin“ ukaże się dnia 22 marca **w poczwórnej objętości** (32 stron) **z kilkunastu ilustracyami** i obfitym tekstem literackim.

Nakład tego numeru, który będzie rozesłany do wszystkich agencyj w całym kraju wyniesie 60.000 egzemplarzy.

Administracya uprasza **ajencye prowincyonalne** o nadesłanie zamówień potrzebnej ilości egzemplarzy już w poniedziałek Wielkiego Tygodnia, celem ewentualnego zwiększenia jeszcze nakładu świątecznego numeru.

Zwracamy P. T. Kupcom i przemysłowcom uwagę ***na rzadko korzystną sposobność do inserowania się w numerze świątecznym*** „Nowin“. Ogromna poczytność dziennika i niezwykły w naszych stosunkach nakład **gwarantują skuteczność** ogłoszeń.

Ogłoszenia przyjmuje administracya „Nowin“ ul. św. Gertrudy l. 10. — Biuro otwarte od 8 zrana do 8 wieczorem bez przerwy.

# Co słychać w mieście?

*Kraków, 15 marca.*

## Ze stronnictwa Polskiego Mieszczaństwa Demokratycznego.

Wydział S. P. M. D. pod przewodnictwem wiceprez. st. r. dra Zawadzkiego (w zastępstwie nieobecnego posła E. Zieleniewskiego, przebywającego we Lwowie) odbył wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem rozpatrywał sprawę swego stosunku do drugiej grupy demokratycznej w Krakowie, zastanawiał się nad sposobem kooperacyi z tąże grupą w sprawach politycznie doniosłych — i wybrał delegatów na zjazd Rady Naczelnej P. S. D., który odbędzie się we Lwowie jutro w niedzielę o g. 10-tej z rana w sali Ligi Pom. Przem.

Na zjeździe tym z inicyatywy delegatów-rękodzielników krakowskich będzie podjęta sprawa uzyskania doraźnej pomocy dla rękodzielników w kraju, uginających się pod brzemieniem obecnych ciężkich stosunków ekonowicznych. Rękodzielnicy krakowscy wraz z rękodzielnikami lwowskimi zamierzają, jak o tem już donieśliśmy, przy współudziale posłów stronnictwa podjąć odpowiednią akcyę u rządu krajowego, opierając się na oświadczeniu, złożonem przez hrabiego Stürgkha deputacyi posłów demokratycznych.

---

**Na wystawę** w pałacu Sztuk pięknych, nadesłał prof. J. Malczewski portret olejny hrabiny B. W ostatnich dniach sprzedano z wystawy prace: dyr. J. Fałata akwarelę „Pierwsza wiosna w Beskidach“, Chmielińskiej rzeźbę z gipsu „Akt kobiecy“, tudzież Kucharczyka rzeźbę „Bizantynianka“ (bronz).

**Loterya spożywcza** w niedzielę palmową 16 bm. zapowiada się bardzo pomyślnie. Komitetowe panie pod przew. p. S. Zaczkowej nie żałują trudu i przygotowały już wielką ilość cennych fantów, które stanowić będą ponętną zastawę świąteczną.

**Pierwszy match** odbędzie się w niedzielę 16 bm. na boisku „Cracovii“ o godz. 3 popoł. między „Cracovią“ a „Spartą“.

**Mianowania i przeniesienia.** Namiestnik przeniósł starszego lekarza pow. dra W. Modlińskiego z Tarnobrzegu do Krakowa.

**Kraj.** Rada szkolnego zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich J. Gołąba w II szkole realnej w Krakowie, dr Rychlickiego w V gimn. w Krakowie, X dra T. Kruszyńskiego w szkole realnej w Wieliczce.

**Bank ziemski w Krakowie.** Dnia 11 bm. odbyło się pod przew. dr. Milieskiego Ogólne zgromadzenie członków Banku w lokalu przy ul. Marka 6. Ze sprawozdania dyrekcyi wynika, że instytucya przebyła ten ciężki rok zupełnie bez trudności. Bez zamykania kredytu, wierzytelności Banku zmniejszyły się w porównaniu z rokiem 1911 o kwotę 483.161 kor., co świadczy o dobrej lokacyi funduszów bankowych. Stan wkładek oszczędności wynosił z końcem roku kwotę 1,236.631 kor., chociaż w czasie paniki wojennej wypłacono bez żadnych utrudnień kwotę 606.097 kor. Kredyty udzielane przez Bank są wszystkie hipotecznie zabezpieczone, stąd też obroty Banku pozbawione są wszelkiego ryzyka co wyraźnie stwierdza sprawozdanie lustratora Związku stow. zarob. i gospod. we Lwowie. Czysty zysk wynosi kwotę 18.708 kor. z którego wydzielono dla członków podobnie jak w latach poprzednich, 6 prc. dywidendę, resztę zaś przydzielono do funduszów rezerwowych, które wynoszą 157.931 kor. Udziały członków w kwocie 82.846 kor. mają zatem podwójne pokrycie. Na posiedzeniu Rady Nadzorczej wybrano zastępcą dyrektora p. G. Wędrychowskiego.

**O „Życiu skautów“** wygłosi dzisiaj dnia 15 bm. odczyt. prof. Lewicki w Resursie urzędniczej. Prof. Lewicki, niedawno powrócił z Anglii gdzie zajmował się skautingiem.

Odczyt będzie ilustrowany obrazami świetlnemi. Wielkie zainteresowanie budzi drugi odczyt a. m. „Jerozolima“ z 50 obrazami świetlnemi. Początek o godz. 8 wiecz. Wstęp 40 hal. Dla uczącej się młodzieży 20 h.

**Składki dla żołnierzy** stacyonowanych na granicy galicyjskiej i południowej, przyniosły razem jeden milion koron. Na każdego podoficera i żołnierza przypadnie 1 korona 57 hal.

Składki, które wpłynęły do administracyi „Nowin“ wynosiły około 400 kor.

**Współpracownicy handlowi** urządzają w niedzielę d. 16 b. m. o godz. 3 po południu w górnej sali Sokoła zebranie poufne. Tematem

obrad będzie obecne położenie narodu polskiego.

**Kongregacya kupiecka** zawiadamia, że ogólne zebranie członków odbędzie się w niedzielę 16 bm. o g. 11 przedpoł. w sali konferencyjnej Magistratu.

**Tow. wzaj. ubez. urzędników pryw.** (oddział pow. krakowski) urządza walne zgromadzenie członków zwyczajnych i służbodawców w Krakowie we wtorek d. 18 bm. o godz. 7 wiecz. w sali Tow. rolniczego (plac Szczepański l. 8).

**Z kroniki żałobnej**

**Prof. uniw. dr. Wiktor Czermak** zmarł 13 bm. Śp. Czermak urodził się w roku 1863 w Janowie w Galicyi. Od roku 1895 wykładał bez przerwy na krakowskim Uniwersytecie. Mianowany w roku 1899 profesorem nadzwyczajnym w 1906, jako zwyczajny profesor, objął katedrę historyi polskiej po Stanisławie Smolce.

Do znakomitych historycznych prac jego należą: „Plany wojny tureckiej Władysława IV“, „Z czasów Jana Kazimierza“. Ponadto pozostawił bardzo wiele pomniejszych studyów i artykułów. Część tych gruntownych prac zebrał śp. Czermak w tom: „Studya historyczne“ (Kraków, 1901).

Pogrzeb ś. p. W. Czermaka odbędzie się w niedzielę o godz. 3 popoł.

Katarzyna Wojtaszek, lat 47, zmarła 14 b. m.

---

„**Promień**“, fabryka tutek we Lwowie, wypłaciła dotychczas 36.828 K 48 h. Tow. szkoły ludowej tytułem 5% ze sprzedaży swych wyrobów. (Patrz anons).

„**Hermes**“, biuro buchalteryjne (Filipa 22) przygotowuje każdego do egzeminów z buchalteryi, rachunków kupieckich i t. d., składanych w Akademii handlowej. (Patrz inserat).

**Fabryka wódek zdrowotnych Szymczakowskiego i Ski** w Krakowie (Piaski 13), najstarsza w Krakowie, znana jest oddawna z tego, że wyroby jej są pod każdym względem doskonałe. Wódki z tej fabryki, wyrabiane jedynie z ziół i owoców, nie zawierające żadnych olejków i szkodliwych esencyj, zdobyły sobie już dawno miano wódek zdrowotnych, mogących zadowolić najwybredniejszego smakosza. Zwracamy uwagę czytelników na ogłoszenie tej fabryki, zamieszczone w dziale inseratowym niniejszego numeru.

## Teatr świetlny „Uciecha“. Starowiślna 16.

Z powodu uroczystych ostatnich dni wielkiego tygodnia, wykluczających widowiska, rozpoczęty dzisiaj, w sobotę dnia 15 b. m. program będzie szedł tylko 5 dni zrzędu, to jest do środy włącznie d. 19 b. m. Jest on niezwykle wytworny i dobrany. Obejmuje wesołą francuską komedyjkę: „Kaprys milionera“; występuje w niej znakomita artystka Zuzanna Grandais; ponadto dwa doskonałe obrazki komiczne: „Pifke, żywa pantera i teściowa“ oraz „Zigotto jako maszynista“. Główny punkt programu obejmuje dramat „Narzeczona lotnika“ w 2 częściach z pięknymi widokami i sceną ratunku narzeczonej przy pomocy aeroplanu z płonącej latarni morskiej. Wymienić jeszcze należy dwa piękne zdjęcia z natury: „Kanał Sueski“ i „Budowę tanich domów betonowych“, znakomity amerykański dramacik i najnowszy Przegląd tygodniowy.

Na święta przygotowuje teatr nowy, bardzo zajmujący program.

Teatr „Uciecha“ wystawi „Quo Vadis“ Henryka Sienkiewicza w pierwszych dniach kwietnia. 88

## Telegramy „Nowin“.

## Demobilizacya w Austryi i Rosyi.

**Budapeszt.** (Tel. wł.). Rezerwiści pułków honwedów z rocznika 1909 już **wczoraj zostali wypuszczeni**. Rocznik 1910 oraz rezerwa zapasowa zostaje nadal w czynnej służbie.

**Berlin.** (Tel. wł.) „Berl. Tageblatt“ donosi z Petersburga, że komendanci pułków w petersburskim okręgu wojennym **dotychczas nie otrzymali rozkazów demobilizacyjnych.** Natomiast komendanci korpusów nadgranicznych otrzymali rozkaz, aby najpierw rozpuścili rezerwistów z dalekiego Wschodu, dalej rezerwistów z gubernij centralnych, a na końcu rezerwistów z gubernij zachodnich. Demobilizacya w Rosyi potrwa trzy tygodnie.

## Austrya i Serbia.

**Wiedeń.** Zwraca ogólną uwagę, że dzienniki, zbliżone do ministerstwa spraw zagranicznych, mianowicie „N. Wr. Tagblatt“ i „Reichspost“, już drugi dzień niesłychanie zaciekle **występują przeciw Serbii i Czarnogórze.** Dzienniki te widocznie otrzymały z „Ballplatzu“ polecenie energicznego i ostrego wystąpienia, które właściwie skierowane jest **pod adresem gabinetu petersburskiego,** za samowolne ogłoszenie znanego dodatku do komunikatu mobilizacyjnego, stwierdzającego, że Austrya nie ma zamiarów agresywnych wobec Serbii i Czarnogóry.

Zwłaszcza ton „Reichspost“ jest niesłychanie ostry. „Reichspost“ pisze dzisiaj tak przeciw Serbii, jak w październiku, kiedy to żądała natychmiastowego podjęcia kroków wojennych przeciw Serbii. — „Reichspost“ cytuje przy tej sposobności słowa osoby, której wola decyduje o polityce zagranicznej monarchii. Słowa te dosłownie brzmią następująco:

„*Cierpieniom tego nieszczęsnego narodu* (Albańczyków) *należy stanowczo raz położyć kres*“.

„N. Wr. Tagblatt“ w artykule inspirowanym gwałtownie napada na Serbię za to, że chce się trwale usadowić w Albanii. Dalej występuje przeciw dyplomacyi trójporozumienia, **która umyślnie zwleka z postawieniem sprawy Albanii na porządku dziennym obrad reunionu ambasadorów w Londynie, aby w ten sposób dać Czarnogórzu czas do zdobycia Skutari i postawić mocarstwa w obliczu faktu dokonanego.**

## Co Austryi przyjdzie z Albanii?

**Wiedeń.** (Tel. wł.) „Die Zeit“ we wstępnym artykule zwraca uwagę, że właściwie Austrya nie powinna tak bardzo się angażować, celem stworzenia niezawisłej Albanii, bo właściwie nie będzie miała z Albanii żadnego pożytku. Austrya nie będzie bezpośrednio graniczyła z Albanią, dzięki zgubnej polityce hr. Aehrenthala, który wypuścił z rąk Sandżak nowobazarski. Powtóre z wojska albańskiego nie będzie miała Austrya żadnego pożytku, gdyż przyszła Albania, jako państwo ściśle neutralne, będzie mogło swej 150 tysięcznej armii użyć tylko do obrony swoich granic. Gdyby zaś armia albańska przecież została użyta do celów zaczepnych, wówczas Albania przestałaby wogóle istnieć, gdyż mocarstwa zgodziły się na utworzenie niezawisłej Albanii tylko pod warunkiem, że państwo to będzie ściśle neutralne.

## Ostatnie chwile Skutari i Adryanopola.

**Frankfurt.** (Tel. wł.) „Frankfurter Ztg“ donosi z Podgoricy, że wczoraj rozpoczęło się **ostateczne bombardowanie Skutari.** Turcy z powodu braku amunicyi odpowiadają bardzo słabo. Czarnogórcy **traktują z załogą turecką o kapitulacyę.** Większa część załogi oświadcza się za kapitulacyą.

**Zofia.** (Tel. wł.) Wczoraj o g. 12-tej w południe rozpoczęło się **generalne bombardowanie Adyanopola.** Ogień turecki jest bardzo słaby. Armia bułgarska przygotowuje się do ogólnego szturmu. **Dzienniki stwierdzają, że toczą się rokowania o kapitulacyę** Adryanopola.

## „Latający holender“ turecki.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Wielkie wrażenie wywołuje tutaj fakt, że krążownik turecki „Hamidje“ ustawicznie krąży wzdłuż zachodniego wybrzeża bałkańskiego, dokonując raz po razu śmiałych ataków na porty i greckie statki transportowe. Dotychczas zniszczyła „Hamidje“ 5 wielkich statków transportowych greckich **wraz z całą załogą i ładunkiem, szósty transportowiec spłonął** doszczętnie od ognia wzniecone go na pokładzie pociskiem z „Hamidje“, a siódmy transportowiec grecki, ugodzony granatem poniżej linii wodnej, **zatonął w kilku** minutach wraz z całą załogą i ładunkiem. „N. Fr. Presse“ donosi, że na całem wybrzeżu zachodnio-bałkańskiem panuje nieopisany popłoch.

**Berlin.** (Tel. wł.) „Berliner Morgenpost“ donosi, że „Hamidje“ pojawił się onegdaj w pobliżu portu czarnogórskiego Antivari. W mieście **powstała panika.** Mieszkańcy na domach wywiesili białe chorągwie, a jacht króla czarnogórskiego **czemprędzej czmychnął** do pobliskiego portu austryackiego w Spizzy.

**Ateny.** (Tel. wł.). O komendancie „Hamidje“ krążą już rozliczne legendy. Nikt nie zna jego nazwiska. Liczy on lat 50 i z wyglądu podobny jest raczej do Włocha, aniżeli do Turka. Załoga składa się z 410 majtków, w tem 10 Greków, poddanych tureckich. Przed paru dniami „Hamidje“ krążył bezczynnie po morzu, niezdolny do żadnej energicznej akcyi z powodu braku węgla. Nagle spostrzeżono w oddali jacht wicekróla Egiptu. „Hamidje“ w tej chwili sygnałami **zatrzymał jacht wicekróla, zabrał mu połowę zapasu węglowego,** pięknie podziękował za „przysługę“ i odjechał na pełne morze.

## Reforma wyborcza na Węgrzech.

**Budapeszt.** Wczoraj obradowała Izba magnatów pod strażą bagnetów. — W kuloarach znajdowała się policya i żandarmerya. Członkowie opozycyi żądali usunięcia reformy wyborczej z porządku dziennego; wniosek odrzucono. Opozycya opuściła salę, poczem Izba przyjęła projekt reformy wyborczej.

## Napaść na redaktora »Muchy«.

**Warszawa.** (Tel. wł.) Na p. Buchnera, redaktora znakomitego humorystycznego pisma „Mucha“, napadł wczoraj jakiś człowiek w restauracyi i uderzył p. B. kijem w głowę, zadając mu głęboką ranę. Przyczyną była umieszczona w „Musze“ krytyka hotelu „Polonia“, który sprowadził urządzenie z Wiednia.

## Wojna religijna przed sądem.

W toczącym się obecnie w Warszawie procesie o walkę maryawitów z katolikami (patrz wczorajszy numer „Nowin“) odbywa się badanie świadków.

Pierwszy zeznawał b. burmistrz m. Błonia Mierzwiński. Świadek zaznacza iż według jego przekonania maryawici nieprawnie zajęli kościół.

Żandarm stacyjny Kozak oświadcza, iż nie widział, ażeby duchownemu Zmudzkiemu ktokolwiek ubliżał. Świadek obawiał się pozostawić go samego na stacyi, ażeby nie zaszedł jakikolwiek „skandal jurydyczny“.

Strażnik policyjny Sankow zaznaczył, iż zwierzchność nakazała mu nie mieszać się do religijnych zatargów pomiędzy katolikami a maryawitami, przyczem okazuje się, iż miejscowe organy policyjne tak ściśle spełniały to polecenie, że nie interweniowały nawet w tym wypadku, gdy maryawici wyrugowali proboszcza z plebanii i wyrzucili jego rzeczy na ulicę.

Z zeznań tego świadka wynika, iż policya miała polecenie roztoczyć tkliwą opiekę nad maryawitami; dosadnie to charakteryzuje następujący dyalog pomiędzy obrońcą a strażnikiem.

Adw. Papieski: Czy meldowano panu, że maryawici wyrzucili z plebanii rzeczy księży i zmusili ks. Zielińskiego do opuszczenia plebanii?

Strażnik: Tak, meldowali mi o tem.

Adw. Papieski: Cóż pan zrobił?

Strażnik: Nic; mówiłem już przecież, że nie kazano mi mieszać się do sporów religijnych.

Adw. Papieski: Meldował pan naczelnikowi o wyrzuceniu przez maryawitów z plebani rzeczy księży?

Strażnik: Meldowałem.

Adw. Papieski: Cóż on powiedział?

Strażnik: „To nie twój interes“.

W dalszym ciągu świadek Jan Mielczarek, chłop z pod Błonia, według oskarżenia człowiek, do którego strzelano, opowiada, że w przeddzień zajścia grupa ludzi prowadziła jego i inne jeszcze osoby do kościoła, podejrzewając, że oni są maryawitami. Prowadzeni wystąpili ze skargą do strażnika Sankowa, ten jednak odpowiedział, że „w takiem dziele nic nie wie“. Gdy świadek z innymi przyszedł do kościoła, ksiądz ustawił ich przed ołtarzem, sam zaś wszedł na ambonę i mówił: „Patrzcie parafianie, to są ci, co przyszli ukraść Matkę Boską“. W kościele rozległ się szmer, że trzeba zabić mankietników, ale ksiądz powiedział, że nie należy nawet bić, poczem mówił dalej: „To są ci zdrajcy, co Pana Jezusa ukrzyżowali“. Świadek przyznaje, że ani on, ani jego towarzysze nie otrzymali poważniejszych uszkodzeń, tylko dostali po kilka kijów. Najciekawsza część zeznania tego świadka dotyczy „przysięgi“, do do której, według niego, ks. Kostrzewski zmusił świadka i jego towarzyszów.

Po kazaniu — mówi świadek — ks. K. podszedł do nas i kazał nam tak przysięgać: „Będziecie bronili Matki Boskiej?“ — „Będziemy“ — brzmiała nasza odpowiedź. „Będziecie bronili kościoła świętego, Jezusa Chrystusa, księdza kanonika Sędziakowskiego?“ — „Odpowiadaliśmy na wszystko: „Będziemy“, bo „bojaliśmy się“.

Adw. Papieski. Zrozumieliście dobrze mowę księdza?

Św. Tak.

Adw. Papieski. Co tam było najważniejsze?

Św. A no, że my zdrajcy, że my ukradli Matkę Boską, ukrzyżowali Pana Jezusa.

Adw. Papieski. Więc w owym czasie wyście byli katolikiem?

Św. Tak.

Adw. Papieski. A obecnie?

Św. Maryawitą.

Adw. Papieski. A czy rozumiecie różnicę między religią katolicką a maryawityzmem, czem się różni maryawita od katolika, co to jest maryawita?

Św. Takich rzeczy to ja nie wiem.

Ks. Kostrzewski, podnosząc się z ławy oskarżonych, zadaje świadkowi pytanie, czy przyrzeczenie, jakie od nich ksiądz w kościele odbierał, potwierdzone było przez nich sakramentalnem „przysięgam“?

Św. (Powtarza poprzednie słowa). Nie, nie, mówiliśmy tylko tak: „będziemy bronili kościoła świętego, Pana Jezusa, księdza kanonika...“

Ksiądz K. zadaje pytanie w innej formie: „Wiecie przecież, co to jest przysięga, wczoraj wszak przysięgaliście i tu, w sądzie; odpowiedzcie więc, czy to, co było wówczas w kościele, było tylko dobrowolnem przyrzeczeniem z waszej strony, czy też uroczystą i formalną przysięgą?“

Św. (Po chwili zastanowienia). A no chyba uroczystą i formalną, bo przecież stało tylu chłopów z kijami. (Na sali śmiech).

Po szeregu krzyżowych pytań w zakresie postawionego przez oskarżenie strzału z rewolweru do Mielczarka, potwierdza się tylko jedno, mianowicie, że miał dziurę w kaftanie.

Badanie świadków trwa w dalszym ciągu.

**Kołnierzyk uratował go.** Pisma rosyj. donoszą: W okolicach Petersburga odbył się pojedynek na pistolety między dwoma studentami. Jeden z pojedynkujących się, student uniwersytetu, zapytał, czy może nie zdejmować kołnierzyka. Sekundanci zgodzili się na to. Po chwili student został postrzelony w szyję, przyczem kula, uderzywszy w kołnierzyk, zmieniła nieco kierunek i nie przebiła arteryi sennej, co wywołałoby śmierć. Tak więc kołnierzyć uratował rannemu życie.

## TEATR MIEJSKI.

W sobotę dnia 15 marca b. r.

### LAWINA

Sztuka w trzech aktach Henryka Korab-Kucharskiego.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Jerzy | *Kosiński* |
| Karol | *Jednowski* |
| Kuzyn | *Bończa* |
| Ojciec | *Szymborski* |
| Sekretarz | *Brandt* |
| Nadzorca | *Nowacki* |
| Służąay | *Trzywdar* |
| Gość I. | *Brokowski* |
| Gość II. | *Bogusiński* |
| Gość III. | *Relidzyński* |
| Stary żeglarz | *Solski* |
| Madzia | *Mrozowska* |
| Iwona | *Modzelewska* |
| Dama I. | *Wielandówna* |
| Dama II. | *Górska* |

Rzecz dzieje się w Bretonii nad oceanem.

### REPERTUAR:

Sobota:
Lawina, dramat w 3-ech aktach, H. Korab-Kucharskiego.

Niedziela: popołudniu
„Dobrze skrojony frak“, krotochwila w 4 aktach. Gabryela Dregely.
Ceny zniżone do połowy.

Niedziela: wieczór
„Lawina“ dramat w 3-ech aktach, H. Korab-Kucharskiego.

Poniedziałek:
„Taniec czynowników“, komedya w 4-ch aktach, Leona Birińskiego,

Wtorek:
„Lawina“, dramat w 3-ch aktach, H. Korab-Kucharskiego.

Sroda:
Judasz z Kariothu, dramat w 5 aktach (6 odsłonach) K. R. Rostworowskiego

Czwartek:
Piątek:
Sobota:
Teatr zamknięty.

## WIDOWISKA i KINEMATOGRAFY.

### „TEATR NOWOŚCI“
przy ul. Starowiślnej.
Początek o godzinie 8 wieczór.

### KINOTEATR T. S. L.
ul. Podwale l. 6.
Przedstawienia w dnie powszednie od godz. 4 popoł. do 10½ wieczór. — W niedziele i święta od 3—11 wiecz.

### Teatr świetlny „UCIECHA“
przy ul. Starowiślnej 16.
Od soboty 15 włącznie do środy 19 bm.: Kaprys milionera (francuska komedya. Zuzanna Crandais występuje]. Dwie humoreski: Pifke żywa pantera i teściowa oraz Żigotto jako maszynista Dramat w 2 częściach Narzeczona lotnika z pięknymi widokami; dwa zdjęcia z natury, amerykański dramacik, najnowszy Przegląd tygodniowy. Artystyczna ilustracya muzyczna.
W niedziele od 2½ do 11. W dni powszednie początek pół do piątej. Ostatni program o godz. 9.

### KINO-WANDA
przy ul. Gertrudy.
(patrz inserat).

### KINO-BAJKA.
Rajska 12 (przystanek tramwajowy).
Program od czwartku do niedzieli 16 marca włącznie: 1) Doki w porcie Louis, 2) Polowanie na żyrafy we wschodnier Afryce, 3) Trupa Knelton, 4) Na dworze cara Iwana Groźnego – dramat, 5) Romeo malarzem, 6) Zdobycz Lehmana (komiczne), 7) Państwo Morycowie flirtują (humoreska) 8) Talizman dziecka, dramat, 9) Tydzień Gaumont'a
Przedstawienia bez przerwy od godz. 5 do 11 wieczór, w niedzielę i święta od g. 8. do 11-tej wieczór.

### „TEATR APOLLO“
przy ul. Zielonej.
Początek o godzinie 8 wieczór.

## Protoplasta Romanowych i „pamiętnik“ carycy Katarzyny.

Z powodu jubileuszu Romanowych pojawiło się sporo publikacyj o przeszłości tego rodu. Profesor uniwersytetu wiedeńskiego, a członek petersburskiej akademii umiejętności Jagic, utrzymuje, że ród Romanowych należał do bardzo starych bojarskich, podczas gdy inni historycy dowodzą, że dziad pierwszego cara z tej dynastyi był zbiegłym rycerzem z zakonu Mieczowców, którzy kolonizowali Kurlandyę tak samo, jak Krzyżacy kolonizowali Prusy. Ów rycerz zwał się Kabilla, a Rosyanie nazwali go Kobyłą, a że był bardzo chudy, więc przezywali go Suchą Kobyłą. Miał on dwóch synów, z których starszy oddziedziczył ojcowskie nazwisko, przerobione na rosyjski sposób, a więc zwał się Suchawo Kabylin — i dał początek rodowi, który dotąd nosi takie nazwisko. Syn drugi owego rycerza ożenił się z córką carską i w wianie dostał ogromne dobra Romanowo, od których począł się nazywać Romanow. Kiedy Iwan Groźny, a po nim Borys Godunow, następnie pierwszy samozwaniec Dymitr, uzurpator korony Szujski i drugi samozwaniec — wszyscy razem tępili pretendentów do tronu, wówczas Romanow, by ocalić siebie i syna, wstąpił do klasztoru i szybko został metropolitą w Rostowie, a żona jego Marya, córka Iwana Groźnego, siedziała w żeńskim klasztorze Gypationa w Kostromie nad Wołgą.

Jagic podaje, że Romanow, jako już metropolita rostowski Filaret, był kilka razy wysyłany do Polski w misyach politycznych i za ostatnim razem rząd Zygmunta III. kazał go jako więźnia zamknąć w Malborgu. To właśnie, przypomniało go narodowi rosyjskiemu. Kiedy więc skończyła się wojna polsko-rosyjska, zebrali się 21 lutego 1613 r. w Moskwie przedstawiciele bojarów, duchowieństwa, szlachty, kupców, mieszczan i chłopów w Kremlu na sobór, a na placu stał lud. Sobór okrzyknął carem młodego (16 letniego) Michała Romanowa, którego matka długo się wahała, wreszcie jednak, widząc zapał narodu, przystała.

(Skąd Jagic wziął, że w soborze, oprócz bojarów i duchowieństwa zasiadali przedstawiciele szlachty, kupiectwa, mieszczaństwa i chłopów, nie wiemy, a uważamy to za — legendę. W Rosyi wówczas szlachty nie było, tylko bojarowie. Szlachta (dworianie) zaczęła się pojawiać dopiero za Romanowów. Pochodziła ona z emerytowanych dworzan, którym car za zasługi dawał wioski i przywileje „wolnych ludzi“).

Jagic utrzymuje, że ojciec pierwszego cara z domu Romanowych, ów metropolita Filaret, siedział w więzieniu malborskim do roku 1619, poczem wrócił do Moskwy, natychmiast został patryarchą i rządził państwem razem z synem. Władzę patryarszą podniósł tak wysoko, że właściwie było dwóch carów: świecki i duchowny. Tego niepodobna było tolerować, przeto Piotr I. postąpił rozumnie, że zniósł patryarchat, a siebie ogłosił zwierzchnikiem cerkwi.

* * *

W Berlinie wyszły teraz „Pamiętniki Katarzyny II.“, wzięte wrzekomo z prywatnego archiwum carów. W obszernej przedmowie do tych „Pamiętników“ podano, że już mąż Katarzyny II. powołany z Niemiec przez carową Elżbietę Karl Peter Ulrich Herzog von Holstein był czystej krwi Niemcem i nie stał się rosyaninem przez to, że go zamianowano rosyjskim następcą tronu Piotrem. Zresztą był to prawie idyota, a do tego nałogowy pijak i człowiek niezdolny do posiadania dzieci. Ożeniono go za poradą Fryderyka II. pruskiego z księżniczką Zofią Augustą Fryderyką Anhalt-Zerbst, która czasem brała od męża harapem — i tyle tylko miała z nim znajomości. Za owe harapy, i za to, że jej do łóżka puszczał myszy, kazała go zaraz po zgonie Elżbiety uwięzić i wywieźć do twierdzy w Ropcy, gdzie w parę dni potem zgładzono go — z wiedzą, czy bez wiedzy szanownej małżonki, niech o tem każdy myśli jak chce.

Szanowna małżonka wstąpiła na tron jako Katarzyna II., a miała ona córkę i syna jedynaka, który parę lat panował po niej jako Paweł I.

— Czyim synem był ów Paweł?

Tę zagadkę chcą teraz rozwiązać Niemcy, ale przychodzi to z trudnością.

Z ogłoszonych teraz „Pamiętników Katarzyny II.“ wynika, że już jako carowa poznała się ona z „młodym bohaterem“, zdobywcą Krymu, generałem Potemkinem, odrazu się w nim zakochała i wskutek tego tonem ironicznym zdaje w „Pamiętniku“ sprawę ze swego życia.

Pisze tedy, że na rozważnym do ostateczności dworze Elżbiety była **j e d y n ą k o b i e t ą c z y s t ą**. (!) Carowa Elżbieta, niezadowolona z tego, że niema dziedzica tronu, zamianowała tedy niejaką Maryę Czogłokowową ochmistrzynią przy tej cnotliwej damie. Czogłokowowa była właściwie szpiegiem i — stręczycielką. Już przy carowej pełniła te obowiązki, więc jako osoba doświadczona miała je spełniać przy późniejszej Katarzynie II. Jakoż bardzo prędko rzekła do niej:

— Jakto? Już 9 lat jesteś mężatką, a wciąż dziewicą? To wstyd! To nawet grzech śmiertelny! Musimy to naprawić.

I oto jakoś zbliżył się do cnotliwej damy młody oficer gwardyi Sergiusz Sałtykow. Minęły dwa lata, a dziedzica nie było. Przytem Sergiusz Sałtykow był gadułą. Marya Czogłokowowa powiedziała, że tak być nie może i wkrótce potem Sałtykow otrzymał stanowisko ambasadora. Ale w tym czasie pojawił się w Petersburgu poseł polski Poniatowski. Śliczny był, taki pański, taki ugrzeczniony, tylko taki krótkowidz, że chyba nawet własnego nosa nie widział. „Jak mógł mnie widzieć — pisze Katarzyna — doprawdy nie rozumiem, ale to fakt, że swe piękne oczy ciągle obracał za mną. Cóż dziwnego, że nie mogłam być obojętną, doprawdy, nie mogłam! Ale, mówiąc prawdę, jak na spowiedzi, przyznać się muszę, że wtedy nie mogłam być obojętną i dla trzech braci Orłowów i dla Leona Naryszkina i w dodatku dla Sergiusza Sałtykowa, bo właśnie wtedy przyjechał do Petersburga.

(O innych przyjaciołach i kochankach wszetecznicy carycy wspomnieliśmy w artykule o jubileuszu przed kilku dniami.)

Skoro tak było, jak ona pisze, **to jakże Niemcy** dojdą, czyim był synem Paweł I.?

## Od ołtarza ponad chmury!

### Pamiętnik p. Otto z podróży poślubnej w areoplanie.

Nie wielu nowożeńców zdobyć się może na tego rodzaju podróż poślubną, jaką odbył lotnik Otto wraz ze swoją małżonką Minną. — Po ślubie poszybowali na areoplanie w przestworze. Niewiasta, która waży się na podobną podróż musi być pewna siebie i odznaczać się silnemi nerwami, bo jazda na latawcu mimo udoskonaleń technicznych aparatów i motoru jest zawsze jeszcze ryzykowną, a przestworze nie uznaje gościny nawet dla nowożeńców „Próżnie powietrzne“, gwałtowne prądy i chmury są groźnemi niespodziankami dla śmiałych lotników. Zakochani bywają jednak czasami niezwykle odważni, to też piękna Minna nie zawahała się ani chwili zgodzić się na propozycyę małżonka, aby odbyć podróż poślubną w przestworzu. Wrażenia swoje spisała następnie w pamiętniku, ogłoszonym obecnie w „American Magazinie“.

Szczęśliwa para nowożeńców rozpoczęła swoją jazdę w okolicy Monachium, jak to swego czasu doniosły „Nowiny“. Areoplanem kierował pilot Baierlein. Wzlot przy pięknym wschodzie słońca powiódł się szczęśliwie. Młoda małżonka była zachwycona. Wspominając tę chwilę, pisze p. Ottowa: „Wspaniale było i rozkosznie. Aeroplan coraz chyżej wzbijał się w przestworze, nie czułam żadnej trwogi i dziwiłam się, że jestem tak odważną“.

To było jednak wrażenie pierwszego dnia. Następny przyniósł już zmianę i to zmianę niezbyt przyjemną. Kiedy nowożeńcy znajdowali się nad okolicą Ulm — latawiec wzniósł się nagle w górę i rozpoczął szybować z niezwykłą szybkością. Panią Minnę ogarnęło przerażenie, jak przyznaje się w pamiętniku. „Ni

## Sportowy karnawał w Monte-Carlo.



**Na jasnym brzegu w Monte Carlo, obecnie jest sezon najruchliwszy. Teraz właśnie cały elegancki świat próżniaków i graczy bawi się tam najlepiej, Przed kilku dniami zarząd kasyna, tej osławionej jaskini gry, urządził dla swoich gości karnawał sportowy. Największem powodzeniem cieszył się jeden ze sportowców, który w przebraniu klowna jechał na rowerze mającym zamiast kół dwie małe beczułki, jak to widać na ilustracyi**

czem nie różnię się od innych kobiet — pisze — nie jestem bynajmniej dzielną; straciłam głowę i krzyczałam, jak krzyczałyby wszystinne kobiety na mojem miejscu. Czując, że grozi nam jakieś niebezpieczeństwo powierzyłam się w zupełności opiece męża. Kazał mi poddać się nagle naprzód, to samo, czynił sam i pilot. Latawiec pochylił się nagle na dół i począł gwałtownie spadać. Przyczyną tego była „próżnia powietrzna“, w którą dostał się areoplan, jak objaśnił mię mąż. Nie zdawałam sobie sprawy, jakiem niebezpieczeństwem dla lotników jest „próżnia powietrzna“, ale przeżyłam je. Groza katastrofy, którą spowodować miał gwałtowny spad areoplanu była tak wielka, że straciłam przytomność. Kiedy przyszłam do siebie, spostrzegłam z radością, że znajdujemy się tuż nad ziemią: lądowaliśmy na polach koło Ulm“.

Przygoda ta nie powstrzymała jednak nowożeńców od dalszej podróży. Ruszono do Strasburga. „Wzrot i początek lotu był pomyślny, pisze p. O — ale nagle po wzniesieniu się w wyższe regiony — rozszalała w powietrzu śnieżna zawieja. Pilot spróbował wydostać się z niej nagłym wzlotem w górę, nastawił ster, rozległ się głośniejszy trzask motoru i burza została pod nami. Nagle dało się odczuć gwałtowne wstrząśnienie, motor przestał trzaskać, przestał funkcyonować: nastała cisza, przerażająca cisza grobu. Śmierć zajrzała nam w oczy. Mąż i pilot usiłowali wprawić motor w ruch — napróżno, odmówił posłuszeństwa. — Latawiec spadał gwałtownie w dół. Widziałam chmury pod nami, a w kilka sekund zaledwie później widziałam je już nad nami. Lecieliśmy w przepaść, jak długo nie zdaję sobie sprawy. W pewnej chwili rozróżniłam w dole czerniący się las, chwil kilka, a stanie się naszym grobem.

Nagle stało się coś niezwykłego: usłyszałem dziwne drganie drutów przy aparacie. Zdawało mi się, że słyszę daleką muzykę, grającą marsz weselny z Lohengrina. Czy było to tylko złudzenie słuchowe, nie zdaję sobie sprawy. Wsłuchana w melodyę drgających drutów zapomniałam o grożącej katastrofie — zastanowiło mnie tylko, że motor nie pracuje i zapytałam pilota, dlaczego nie wprawi go w ruch. Zdziwiło go moje pytanie, ale przedsięwziął próbę — rozległ się trzask, turkot i motor rozpoczął swą zbawczą dla nas czynność: latawiec dotykał już prawie wierzchołków drzew. W kilka sekund wzbiliśmy się w górę i szczęśliwie odbyli dalszą podróż“.

Mimo przygód grożących niebezpieczeństwem utraty życia p Ottowa zachwyca się w pamiętniku swoją podróżą poślubną, ale nie zachęca do niej płci pięknej.

## Niezwykła „wojna domowa“.
### Zwyciężeni zwycięscy. — Tryumf pokonanych.

Z Zurychu donoszą: Miejscowość Glona w kantonie St. Gallen była do niedawna widownią „walk domowych“ w najściślejszem tego słowa znaczeniu. Mieszkańcy dzielili się na dwa wrogie obozy: do jednego należeli mężczyźni, właściwie mężowie, a do drugiego kobiety (żony). Waśnie i spory były na porządku dziennym a przedewszystkiem na porządku dni poświątecznych. Przychodziło często do starć, na szczęście nie zbyt groźnych, bo bezkrwawych. Powodem tych walk domowych był... brak karczmy we wsi. Stan ten trwał długi czas ku niezmiernej uciesze żon a srogiemu strapieniu mężów, którzy nie mieli gdzie „zalać robaka“ lub „oblać“ dobrego interesu czy zgody.

Ta przymusowa wstrzemięźliwość nie przypadała im do smaku i uradzili (ma się rozumieć w skrytości przed żonami) postarać się o koncesyę na wyszynk trunkowości. Starania szły gładko i już miało stać się zadość ich życzeniom — ale niestety w sprawę wmieszały się żony, troskliwe o zdrowie, dobre imię a głównie o kieszeń swoich małżonków.

Jedna z nich młoda i sprytna Emilia Felenreux, zazdrosna o swojego Feliksa, znanego w okolicy gładysza, zaniepokoiła się częstą nieobecnością męża, poczęła go śledzić i przekonała się, że małżonkowie młodsi i starsi odbywają długie narady u pewnego wdowca. O odkryciu doniosła sąsiadce, ta drugiej, trzeciej itd. — i w jednym dniu zawrzało wśród zamężnych niewiast. Upatrzyły stosowną chwilę, kiedy mężowie pod różnymi pozorami udali się znowu na schadzkę do wdowca i odbyły radę „wojenną“, na której zawarto „sojusz“ niewieści przeciwko tyranom i zdrajcom. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że mężowie schodzą się dla jakowychś nieczystych sprawek, a zazdrosna Emilia twierdziła nawet, że pomiędzy nimi są przebrane kobiety, inna znowu utrzymywała, że pod domem wdowca znajdują się fantastyczne pieczary, w których odbywają się hulanki. Okrzykiem „zemsta tyranom i zdrajcom“ zakończono pierwszą „radę wojenną“, zapowiadając drugą w dniu następnym.

Co działo się tego wieczora w domach — domyśli się każdy mąż. Stary, czy młody, wszyscy bez wyjątku, którzy brali udział w tajemniczych naradach, stanęli przed sądem, oskarżeni o najpotworniejsze zbrodnie. Każdego sądziła własna żona, sędzia najsurowszy w pewnych chwilach, bo nie pozwala na obronę. Jakie zapadły wyroki, nie wiadomo.

Następnego dnia żony i mężowie byli wcześniej niż zwykle na nogach. Wszczął się żywy ruch, żony udawały się w jednym, mężczyźni w drugim kierunku. „Wojna, to wojna“ pokrzykiwała groźnie jedna i druga strona.

Wojowniczo usposobione niewiasty opuścił jednak nieco animusz, kiedy dowiedziały się, że wszyscy mężowie tłomaczyli się jednakowo. Każda z nich z osobna nie chciała wierzyć usprawiedliwiającemu się małżonkowi, aby odbywali schadzki jedynie dla narad na koncesyą na karczmę. Wszyscy jednak mówili to samo — musiało więc tak być rzeczywiście, ale przez kilka dni miały się na baczności, śledząc azali nie jest to zmowa. Badały, śledziły, podsłuchiwały i wszelkiemi sposobami niewieścimi usiłowały odkryć prawdę. W końcu przekonały się, że oskarżeni nie kłamali i wtedy rozpoczęły przeciwdziałać zabiegom mężów: wniosły protest do władz przeciw udzieleniu koncesyi i zwyciężyły, ale zwycięstwo to okazało się klęską.

Mężowie zacięli się i poprzysięgli zemstę. Pierwszego zaraz dnia, kiedy dowiedzieli się o odmowie udzielenia koncesyi, zebrali się liczną gromadką i czmychnęli — nie daleko wprawdzie, bo tylko do sąsiedniej wsi do gospody. Powrócili późną nocą ze śpiewem. Groźne miny i gromkie okrzyki a nawet niezbyt delikatne „pieszczoty“ energicznych żon nie odniosły skutku. Zacięli się. Następnego wieczora ruszyli znowu i to liczniejszą gromadą do sąsiedniej wsi zapić frasunek. Powtarzało się to niemal codziennie a w niedzielę i święta od południa nie było już żadnego męża we wsi; nikt nie wyłamał się ze solidarności.

Niewiasty ogarnęła rozpacz: traciły mężów a mężowie tracili grosz. Zrozumiały i odczuły, że to dłużej tak nie może być — a ponieważ prośby nic nie pomagały — poczęły radzić. Wynik był dla mężów niespodziewany: oto same żony wystarały się o koncesyę.

W kilka dni otwarto gospodę, która powin.

na stać się wzorem dla wszystkich naszych karczem. Praktyczne Szwajcarki wzięły się sprytnie do dzieła i otworzyły gospodę na zasadach współdzielczych.

Zysk rozdziela się tygodniowo pomiędzy gości odpowiednio do sumy jaką każdy z nich wydał. Pieniądze otrzymują żony, które w gospodzie pełnią na zmianę rolę kelnerek. Ceny są niskie a napoje i potrawy doborowe. Żaden gość nie dostanie napoju nad miarę, a kiedy nie chce ustąpić przychodzi po niego wezwana żona. Wrazie gwałtownego oporu lub awantury nie może za karę przez tydzień przychodzić do gospody. O godzinie 11-ej wszyscy muszą opuścić lokal.

Gospoda cieszy się powodzeniem jako miejsce wesołej rozrywki, która minimalnie kosztuje. Mężowie są wielce z niej zadowoleni i chwalą sobie żony jako kelnerki. Do sporów i waśni między małżonkami prawie nigdy nie przychodzi.

Podobne gospody przydałyby się u nas po wsiach, gdzie karczmarze robią złote interesy na rozpajaniu włościan i w ten sposób niszczą w rodzinach szczęście i spokój.

## Zamordowanie prezydenta Meksyku.



Meksyk, jak wiadomo z krótkich doniesień telegraficznych, był znowu w tym roku w połowie lutego widownią bratobójczych walk. Wypędzony przed dwoma laty z Meksyku Diaz długoletni i bądźcobądź zasłużony prezydent tego pięknego kraju, wywołał powstanie przeciw człowiekowi, który go strącił z urzędu i sam sięgnął po władzę prezydenta, przeciw generałowi Maderze. Madero zwyciężył w rewolucyi przed dwoma laty, bo wystąpił przeciw przekupstwu i niedołęstwu familiantów Diaza, którzy deprawowali ustawy republiki; tymczasem po zdobyciu władzy przez Maderę stosunki się nie polepszyły; pozostały takie, jak były za Diaza, tylko że najwyższe godności zajęli zwolennicy Madery. Nie trudno więc było wywołać rewolucyę przeciw Maderze.

Rewolucya zwyciężyła, Madero musiał się zrzec władzy i został wraz z bratem swym aresztowany. Podczas przewiezienia go do więzienia na automobil napadli wysłani przez komitet rewolucyjny zbrodniarze i zastrzelili Maderę. Przykrą tą scenę przedstawia nasza ilustracya.

## Pomnik dla wymierającej rasy.

**Ostatnia czynność urzędowa prezydenta Tafta. — Zjazd naczelników plemion indyańskich w Nowym-Jorku. — „Wielki biały ojciec“ i jego „czerwone dzieci“.**

W ostatnich dniach lutego odbył się w Nowym Jorku zjazd wielce osobliwych ludzi, którzy nawet w tym nowoczesnym Babilonie wzbudzili sensacyę. Oto przybyło tam 33 naczelników plemion indyańskich, mieszkających w Stanach Zjednoczonych, aby uczestniczyć w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod pomnik dla rasy czerwonej. Pomnik ten stanie przy wjeździe do portu nowojorskiego, obok „statuy wolności“, na szczycie wzgórza obok fortu Wadsworth, tuż na brzegu morskim i będzie miał — jak wszystko zresztą w Ameryce — olbrzymie rozmiary. Ogółem będzie ten pomnik mierzył 165 stóp wysokości z których 90 stóp przypadnie na dolną część pomnika, pomyślaną jako muzeum osobliwości indyańskich. Na dachu tego muzeum będzie stała olbrzymia figura Indyanina, mierząca 75 stóp. Indyanin ten będzie miał palce wzniesione do góry, jak do przysięgi, który to gest u czerwonoskórych oznacza zapewnienie pokojowe.

Wspaniałe to były postacie owych 33 naczelników plemion indyańskich. Byli oni o wiele wyżsi od „bladych twarzy“. i mimo, że byli to właściwie sami starcy, liczący po 75 — 80 lat, wszyscy wyglądali mężnie i dziarsko. Gazety nowojorskie nie szczędzą im pochwał i zachwycają się wprost nimi. Były to postacie jakby żywcem wyjęte ze słynnych opowiadań Coopera, pochłanianych przez młodzież wszystkich narodów na kuli ziemskiej, a specyalnego uroku dodawała całej tej imprezie okoliczność, że wszyscy owi naczelnicy plemion — obecnie mili goście narodu amerykańskiego — swego czasu kroczyli po „ściezce wojennej“ przeciw białym i każdy z nich sprawnie używał... noża do skalpowania i tomahawka. Trzej z pośród naczelników byli dowódcami w słynnej, ostatniej morderczej wojnie czerwonych przeciw białym, jaka się toczyła w r. 1876, w której zginął jenerał Cutler wraz z 264 żołnierzami, okrutnie wymordowanymi w stanie Montana. Inicyatorem tej masakry był „podwójny księżyc“ — obecnie 80 letni starzec. — Obok niego kroczyli inni naczelnicy o takich obiecujących nazwiskach, jak „czerwona chmura“, „czarny niedźwiedź“, „samotny wilk“, „duch niedźwiedzia“, „orzeł o pięknym głosie“ itd.

Czerwone dzieci „wielkiego ducha“ dawno już pogodziły się ze swoim losem w Ameryce. Obecnie żyją spokojnie w terytoryach, przez rząd dla nich zarezerwowanych, chojnie wspierani przez rząd, który poprostu daje im całe utrzymanie. Indyanie są obecnie wdzięczni rządowi a wdzięczności tej dał nawet wyraz na uroczystości nowojorskiej dziedziczny naczelnik szczepu Siouxów, „czerwony sokół“, wygłaszając entuzyastyczną mowę na cześć prezydenta Tafta. „Podaję moją dłoń wielkiemu, białemu ojcu na znak zgody“ — zakończył „czerwony sokół“ swoje przemówienie, a prezydent Taft — było to nawiasem mówiąc ostatnie jego oficyalne wystąpienie przed złożeniem godności prezydenta — energicznie uścisnął podaną sobie dłoń czerwonoskórca.

Rząd podejmował po uroczystości naczelników plemion ucztą, z której jednak wykluczoną była „woda ognista“, gdyż „wuj Sam“ pilnie przestrzega zasady, aby Indyanom pod żadnym pozorem nie sprzedawano lub nie dawano alkoholu.

Następnie oprowadzano Indyan po mieście, gdzie im pokazywano wszelkie osobliwości. Największe zdziwienie wywołała u nich kolej napowietrzna, którą odrazu w swym obrazowym języku obdarzyli mianem „drogi w powietrzu“.

Nigdybym nie przypuścił— mówił jeden z naczelników — że jest tyle „bladych twarzy“ na świecie, że już nie mogą się pomieścić na zwykłych drogach na ziemi...

Pomnik, dłuta rzeźbiarza Wanamackera, pomyślany został jako apoteoza „wymierającej rasy“. Atoli urząd dla spraw indyańskich w Waszyngtonie zaprotestował przeciw temu mianu, któremu fakty i cyfry w żywe oczy przeczą. Indyanie nie tylko nie wymierają, ale szybko się rozmnażają. W r. 1890 żyło w Stanach zjednoczonych 243.000 czerwonoskórych, w r. 1900 było ich 270.000 a z przedostatniego obliczenia ludności w r. 1910 okazuje się, że jest już 305.000 Indyan.

**Do świątecznego numeru można już nadsyłać inseraty. Biuro „Nowin“ ulica św. Gertrudy l. 10. Telefon 340.**

## Myśliwy polski w Meksyku.

W amerykańskim „Dzienniku Polskim“ p. Michał Bochwic opisuje swoje wrażenia z wyprawy łowieckiej odbytej na mało jeszcze zaludnionym wybrzeżu Ameryki Środkowej.

„Nocując w St. Lukrecyi, stacyi kolei pan amerykańskiej — pisze m. in. p. Bochwic — poznałem Anglika, niejakiego p. Fossa, właściciela plantacyi trzciny cukrowej. P. Foss, dowiedziawszy się, że chciałbym zapolować na krokodyle, zaprosił mnie do swej posiadłości, dokąd właśnie udawał się łodzią motorową w górę Coscapy. Z radością skorzystałem z jego uprzejmości. Wycieczkę tę, jak również i następne wyprawy myśliwskie w okolicach Coscapy, już nie łodzią motorową, ale na indyjskim „canoe“ zaliczam do najciekawszych w mem życiu.

„O ile podróż piesza przez lasy podzwrotnikowe jest ogromnie uciążliwa, a brak szerszych widoków z powodu gąszczów nuży podróżnika, to wzrok z rozkoszą biegnie po błękitnej powierzchni wodnej, tworzącej tu i owdzie malownicze zakręty i zatoki.

„Dwaj Indyanie, jeden przy sterze, drugi wiosłujący, wciąż mi sygnalizują jakiś okaz ciekawy. Wskazują mi ptaka białego i chudego, do naszej czapli z kształtu podobnego, zachęcają mnie do strzału, ma on bowiem na głowie pióra drogocenne, do dyademów brylantowych używane. Niebawem rzeka się rozszerza: przybywa nam dopływ z prawej strony, Indyanie zwracają moją uwagę na jakieś dziwne odciski na mule przy brzegu i podają mi sztucer. Zrozumiałem o co chodzi: są to świeże ślady pazurów krokodyla. Z namaszczeniem zakładam kulę „dum-dum“ i poprawiam pęk trzciny cukrowej, służącej mi za siedzenie. Płyniemy jeszcze jakiś czas. Wtem Indyanie przestają wiosłować, zamierając w swych pozach i szeptem powtarzają jedno słowo: „algarto“, „algarto“... O kilkanaście kroków widać coś jakby wystający ponad poziom wody korzeń drzewny, lecz daremnie wytężam wzrok, szukając krokodyla. Po chwili korzeń znika z powierzchni, tworząc szereg rozchodzących się cicho fal. Spostrzegłem swą omyłkę — zapóźno. Był to duży krokodyl, szukający zdobyczy.

„Krokodyl ma oczy, podobne do oczu żaby i widzi co się dzieje dokoła, wynurzając z wody zaledwie sam grzbiet i część górnej szczęki. Posuwając zwolna łapami, płynie spokojnie i robi wrażenie martwego przedmiotu. Indyanie przyzwyczajeni są do jaskrawego słońca, które, odbijając się od tafli wodnej, silnie męczy wzrok. Wkrótce też przestałem zupełnie rywalizować z nimi w wypatrywaniu zwierza, oszczędzając przez to znacznie oczów, dopiero gdy mi wskazano grzbiet płynącego krokodyla zwróciłem uwagę w tym kierunku. W ten sposób, jeszcze przed zachodem słońca zabiłem dwa krokodyle średniej wielkości. Gdyśmy o zmierzchu zawitali do pobliskiej osady, szukając noclegu, widok przybysza z innej półkuli zgromadził większość mieszkańców, którzy z ciekawością oglądali nasze trofea i wypytywali o szczegóły mojej podróży“...

## Marzenia przyszłości Marconiego.

Wilhelm Marconi, genialny wynalazca telegrafu bez drutu, ogłasza w pewnem angielskiem czasopiśmie swoje zamiary i plany na najbliższą przyszłość.

„W czasie, obejmującym życie dwóch najbliższych pokoleń — pisze Marconi — będziemy mieli nietylko telegraf i telefon bez drutu, lecz także oświetlenie i ogrzewanie elektryczne obejdzie się bez drutu. Gdy to wszystko osiągniemy, ludzkość uwolni się z więzów, które ją dotychczas krępują. W erze „bezdrutowej“ państwo z konieczności stanie się właścicielem wszystkich zakładów, produkujących siłę wytwórczą. W erze tej wojna będzie niemożliwa, gdyż będzie poprostu absurdem. Wynalazca jest tedy największym rewolucyonistą na ziemi“.

Marconi liczy obecnie 37 lat. W 19 roku życia rozpoczął swoje doświadczenia, które doprowadziły go do epokowego wynalazku telegrafu bez drutu. Mając 21 lat wypróbował już swój wynalazek tak dalece, że w Londynie potrafił przekonać angielski zarząd poczt o jego praktyczności. W sierpniu 1898 polecono mu zaprowadzenie połączenia telegrafem bez drutu jachtu królewskiego „Osborne“ z wyspą Wight.

W dwa lata później szedł już pierwszy telegram bez drutu poprzez ocean atlantycki, na odległość 2.000 mil.

Marconi — jak wyżej zaznaczono — pracuje obecnie nad zastosowaniem swego systemu do telefonu, oświetlenia, opalania i przenoszenia siły. Przy wszystkich tych nowych wynalazkach, które są na najlepszej drodze, system jest ten sam, jak przy telegrafie bez drutu, tylko aparaty nadawcze i odbiorcze są inaczej skonstruowane, a fale elektryczne, będące przewodnikami prądu elektrycznego, mają inną długość i inne nasilenie. Do wytworzenia tych fal trzeba będzie prądu elektrycznego o sile 15 do 20 milionów wolt.

Zakłady, wytwarzające fale o takiem niesłychanem nasileniu — pisze Marconi — będą własnością państwa, które będzie tych fal dostarczało konsumentom w miarę zapotrzebowania. Te fale będą używane do przenoszenia siły, do oświetlenia, opału, uprawy póla, prawdopodobnie także do celów wojskowych. Siła wody i wiatru, a może także siła światła słonecznego, będą służyły do wytwarzania potrzebnych fal w stacyach końcowych. W ten sposób cała energia elektryczna będzie własnością państwa. Pewną część potrzebnej każdemu energii elektrycznej — snuje Marconi swoje marzenia — będą obywatele otrzymywali od państwa bezpłatnie, o ile zaś będą potrzebowali tej energii po nad przeciętną miarę, będą już musieli płacić. Naturalnym skutkiem tego stanu rzeczy będzie, że państwo stanie się właścicielem wszystkich linij kolejowych, telegraficznych, telefonicznych, okrętowych, kopalń, fabryk etc. etc. czyli, że dla ludności nastanie nowa era.

## Ręczna armatka.

Nieustannie pracuje szereg wynalazców nad nowymi pomysłami dział do celów wojennych. Rzadziej się jednak zdarza, aby konstruowano armaty do celów pokojowych. Taką właśnie „pokojową“ przenośną, ręczną armatkę, przy pomocy której można dość duże pociski wyrzucać na znaczną odległość, wynalazł inżynier francuski, M. Mathiot. W pierwszym rzędzie ma ona służyć władzom policyjnym w walce ze zbrodniarzami. Dzięki wynalazkowi nie powtórzą się już zapewne w przyszłości wypadki takie, jak głośne oblężenie anarchistów w Londynie, jak zeszłoroczne oblężenie bandytów w Łodzi, lub walka ostatnia z apaszami paryskimi, kiedy to policya i wojsko musiały wprost burzyć lub podpalać domy, aby dostać w swe ręce zbrodniarzy.

Armatka ręczna Mathiota służy przedewszystkiem do wyrzucania bomb, wydzielających oszołamiające gazy. Osłonięci dużą żelazną tarczą na kółkach — skonstruowaną przez tegoż samego wynalazcę, funkcyonaryusze policyjni zbliżyć się mogą do kryjówki bandytów aż na odległość strzału i bezpiecznie z poza tej ochrony wystrzelić oszołamiającą bombę, która na odległość 200 do 300 metrów przebija jeszcze grube drzwi. Oczywiście strzał nie jest tak celny, jak z najmniejszej choćby wojskowej armatki, ale w tym wypadku precyzyjna celność nie jest konieczna, tem mniej, że zazwyczaj strzela się na niezbyt wielkie odległości.

Ale armatka Mathiota może znaleźć jeszcze inne zastosowanie i jak udowodniły dokonane próby, jest nader skutecznym aparatem ratunkowym i bardzo cenną bronią w walce z pożarem. Jeżeli z pociskiem połączy się koniec liny ratunkowej można przerzucić ją na znaczną odległość, bądź na pokład statku, gdy chodzi o ratowanie rozbitków, bądź na wysokie piętro płonącego domu, zapewniając przez to zagrożonym pożarem mieszkańcom szybkie połączenie z zie-

mią. Jeżeli napełni się pocisk chemikaliami, gaszącemi ogień, można użyć armatki także do gaszenia mniejszych pożarów; w porównaniu z innymi pożarnymi aparatami chemicznymi posiada tę wyższość, że umożliwia zaatakowanie ogniska pożaru ze znaczniejszej odległości.

Nowym wynalazkiem zainteresowały się również francuskie władze wojskowe w nadziei, że uda się go dostosować do celów wojennych i zastąpić armatką Mathiota tak zwane ręczne granaty, których celność pozostawiała dotychczas wiele do życzenia.

## Krawiecka kooperatywa wytwórcza

jedyna na ziemiach całej Polski: **Związek katol krawców w Krakowie**, ul. Floryańska L. 7 (tuż przy rynku) (filia tegoż Związku we Lwowie, pl. Halicki L. 7)

rozwija się od 13 lat dzięki temu, że oprócz 70 krawców pracują w tej organizacyi fachowi na polu assocyacyjnem znawcy. Związkowi przewodzi jako prezes Rady Nadzorczej znany działacz społeczny inżynier Karol Rolle. Cel Związku jest tylko ekonomiczno-społeczny, jak najwięcej dać pracy krawcom, odbiorców zaś jak najsumienniej zaspokoić. Wszelka polityka wykluczona. Rocznie zarabiają krawcy przeszło 120 tysięcy koron: targ zaś roczny wynosi przeszło 400 tysięcy koron. Związek krawców jest pierwszorzędnym zakładem wyrabiającym ubrania na zamówienia i jedynym krajowym wytworem gotowych ubrań wyrabianych we własnych warsztatach. Kierownicy fachowi wykształceni w akademiach krawieckich Wiednia, Monachium i Hanoweru są pierwszorzędnymi przykrawaczami. Maszyny są pędzone elektrycznością, a niektóre jak maszyna do krajania na skład systemu amerykańskiego są unikatem w Galicyi. Zasadą Związku krawców, który sobie wziął za dewizę: „dobrze a tanio“ jest sprowadzać towar oraz wszelkie przybory krawieckie wprost z fabryk — z absolutnem pominięciem fabryk pruskich. Skutkiem tego może on sprzedawać swe wyroby taniej niż ktoś, co zmuszony jest zaopatrzyć się w towar u pośredników. Co się zaś tyczy dobroci i elegancyi wykonania to zdobyły one sobie taką markę, iż w pewnych porach roku „Związek“ w Krakowie i jego filia we Lwowie zaledwie są w stanie nastarczyć zamówieniom. Pewna część publiczności zrozumiała już, iż popieranie „Związku katol. krawców“ leży w jej własnym interesie. Może bowiem w jego sklepach nabyć za cenę niższą, niż w sklepach obcoplemieńców, ubrania doskonale skrojone i wykonane wykwintnie.

Gdy jednak weźmiemy na uwagę te kolosalne sumy pieniędzy, które dotąd wydają nasze sfery średnie na zakup gotowych ubrań po sklepach żydowskich, sprzedających drogo marną tandetę wiedeńską, to budzi się prawdziwy żal do ludzi, którzy nie rozumieją pożytku wypływającego dla społeczeństwa z trzymania się hasła: „Swój do swego.“ (5)

## Z powodu przesilenia teatralnego w Krakowie.

Aktualna sprawa przesilenia teatralnego w Krakowie zaprząta dziś umysły wszystkich szczerych miłośników teatru. Żale na rzekomo „obniżony“ poziom sceny rozbrzmiewają tu i ówdzie. Zabierają głos przeróżni „fachowcy“, krytykują i szukają — jak to się zwykło mówić — dziury na całem. Pewne sfery dopatrują się przyczyny dzisiejszego „niedomagania“ sceny krakowskiej w... nieumiejętnem kierownictwie teatru... (sic!) inne zaś w braku wybitnych sił artystycznych. Zastrzedz się należy stanowczo przeciw pierwszemu zarzutowi. Artysta tej miary co dyrektor Solski ma chyba wszelkie dane, by módz należycie kierować losami krakowskiej świątyni Melpomeny.

Słuszniejszym wydaje się być zarzut, że scenie krakowskiej brak wybitnych aktorów. Istotnie. Od dwóch lat przerzedzały się szeregi pracowników teatru krakowskiego. Złożyło się na to dużo przyczyn — jednym jednak z najważniejszych powodów obniżenia się poziomu sceny krakowskiej — to — śmiem twierdzić — apatya i zobojętnienie dla spraw teatru — naszej krakowskiej publiczności. Nieprawdopodobne, ale prawdziwe! Powtarzam: ogół krakowskiej inteligencyi — z pewnymi wyjątkami — nie tylko nie popiera teatru tak jakby należało, ale wogóle sprawa teatru jest dla nich sprawą obcą i obojętną.

Rozgłos Krakowa à propos jego „artystycznej atmosfery“, sława grodu podwawelskiego à propos rzekomego wyszkolenia i wysokiego intellektu jego mieszkańców — to z pewnością przesada.

Ktokolwiek zna bliżej stosunki krakowskie, ten wie, że sprawy mające łączność ze sztuką, jakiegokolwiek bądź rodzaju — to przeważnie sprawy jednego, względnie szczupłego grona ludzi.

Mamy w Krakowie całe legiony szczególnego rodzaju inteligentów, którzy wogóle nie chodzą do teatru. Zainterpelujesz ich o to, a otrzymasz odpowiedź: „Ach! przecież to kiepski teatr! Niema żadnych sił...“

Tak mówią dzisiaj. Ale to samo mówili oni przed laty, gdy teatr krakowski błyszczał pierwszorzędnemi talentami.

Na tego rodzaju stawianie kwestyi zgodziłbym się tylko wtedy, gdyby w Krakowie istniał drugi teatr lepszy i gdyby ten drugi darzono większymi względami. Tak jednak nie jest i dlatego — twierdzę — obowiązkiem każdego inteligenta jest popierać ten jedyny dziś w Krakowie teatr miejski — poświęcony sztuce narodowej.

Liczna frekwencya w teatrze spowodowałaby zwyżkę dochodów, temsamem możność płacenia wyższych gaż, a więc angażowanie droższych bo lepszych sił artystycznych.

Krytykować łatwo — łatwiej jeszcze stawiać wygórowane żądania — ale nie wolno żądać od dyrektora teatru, by tenże wobec notorycznych pustek w teatrze łożył na większe gaże dla pierwszorzędnych, więc drogich aktorów.

Dyrekcyi teatru krakowskiego, mającej istotnie zbyt ciężkie warunki egzystencyi, należy pomódz, ułatwić pracę, poprzeć ją w usiłowaniach jej, częstokroć szczytnych, współdziałać przez uczęszczanie regularne, systematycznie na spektakle.

Wzorujmy się na Niemcach. W niemieckich krajach, każda drobna mieścina ma swój stały teatr. Tam każdy rzemieślnik i robotnik chodzi do teatru stale, tam on odczuwa potrzebę pójścia do teatru. U nas? jakżeż inaczej!

By teatr miejski wrócił do swej dawnej świetności — o to winna dbać przedewszystkiem sama publiczność. Te całe falangi urzędników niezliczonych instytucyj finansowych i przemy-

słowych Krakowa, szerokie sfery wielkiego miasta, które jak rok długi nie zajrzą do teatru, chyba gdy afisz teatralny zapowiada „Kobietę i pajaca“ lub pikantną operetkę w lecie, winny zbliżyć się do teatru, zapoznać z nim i nawiązać serdeczniejszą niż dotąd nić...

Niezależnie od tego winni również ojcowie miasta przyjść z pomocą nowemu dyrektorowi teatru. Wydatna subwencya gminy i Sejmu — prawdziwa pieczołowitość i opieka nad teatrem — to konieczne, nieodzowne warunki podniesienia artystycznego poziomu jedynej sceny „duchowej stolicy Polski“.

Teatr miejski w Gracu mimo znacznej subwencyi upadł z powodu — zdaje się — nieumiejętnego kierownictwa.

Teatr krakowski ma zaledwo kilka tysięcy koron subwencyi. Nic dziwnego więc, że w takich warunkach największemu entuzyaście skrzydła opaść muszą.

*Dr Leopold Suesser.*

## Ze świata.

**Oryginalny zjazd koleżeński.** Byli uczniowie gimn. francuskiego w Bar-le-Duc, którzy w r. 1876 ukończyli 8 klasę gimnazyalną, odbędą w najbliższym czasie zjazd koleżeński, którego plan jest wielce oryginalny. W dniu 13 kwietnia zbiorą się wszyscy „uczniowie“ w sali klasy 8-mej na lekcyę, każdy z nich zasiędzie na miejscu, które ongi zajmował, a ten sam profesor co przed 37 laty będzie przez całą godzinę wykładał swój przedmiot. Między uczniami ówczesnej 8 klasy znajduje się obecny prezydent republiki francuskiej p. Rajmund Poincaré i to właśnie dodaje temu zjazdowi koleżeńskiemu uroku.

Lekcya będzie polegała na tem, że z archiwów gimnazyalnych wydobędzie się wypracowania piśmienne ówczesnych uczniów a profesor Lafant, który do dzisiejszego dnia w tym samym zakładzie, uczy zwróci swoim b. uczniom uwagę na błędy, jakie w swoich zadaniach ongi popełnili. Ciekawe, co też powie prezydentowi Poincaremu.

Na pamiątkę tego oryginalnego zjazdu koleżeńskiego wmurowaną będzie w sali szkolnej odpowiednia pamiątkowa tablica marmurowa.

**Sienkiewiczowskie „Quo vadis?“ w kinoteatrze.** Sztuka kinematograficzna jest wynalazkiem nowszych czasów, z dniem też każdym rozwija się i przynosi nowe dziwa. Świeżym dowodem niesłychanych i wprost trudnych do uwierzenia postępów na tem polu jest zdjęcie Sienkiewiczowskiego „Quo vadis?“ sporządzone przez znaną firmę rzymską Cines. Film ten, będący arcydziełem w swoim rodzaju, kosztował 684.000 lirów. Własnemi oczami więc oglądać będziem mogli cudna baśń, wyśnioną przez naszego wielkiego artystę, dzieje tych czasów, które tak wiele miały piękności i czaru, że my, ludzie dzisiejsi, jak zahypnotyzowani idziemy za poetą na spotkanie idealnej Lygii, złotowłosej Eunice, niedoścignionego arbitra elegancyi Petroniusza, szlachetnego i dzielnego Winincyusza, krwawego Nerona... Wynalazek 20 wieku pozwoli nam zobaczyć te wszystkie postaci żywe, pozwoli nam zobaczyć ten zepsuty świat patrycyuszowski i ten drugi męczeński, kryjący się w podziemiach, ponad którym błogosławiące dłonie wyciąga święty Piotr apostoł. Przepadną wieki i stanie przed nami jak zaklęta różdżką czarodziejską historya ginącego Rzymu.

**Nowa wyprawa naukowa.** Z Toronto donoszą, iż rząd Dominium uchwalił subwencyę w wysokości 15.000 dolarów na koszty ekspedycyi Stefensona do niezbadanych dotąd terytoryów północnej Kanady. Ekspedycya potrwa trzy zimy i trzy lata i zajmie się badaniem geologicznem tych okolic przez geologów, którzy jej towarzyszą.

### Najbliższy czas odjazdu statków linia HAMBURG-AMERYKA.

Z Hamburga do New-Jorku 20 marca Pres. Grant
„ „ „ 27 „ Pretoria
„ „ „ 29 „ Amerika
Z Hamburga do Filadelfii 4 „ Prinz Adalbert
„ „ „ 21 „ Graf Waldersee
„ „ „ 2 kwietnia Prinz Oskar
Z Hamburga — Morze Śródziemne New-York 15 marca „Hamburg“
Z Hamburga — Morze Śródziemne New-York 2 kwietnia Cincinati
Z Hamburga do Północnej Brazylii 5 marca Rhaetia
„ „ „ „ 20 „ Rio Pardo
„ „ „ „ 4 kwietnia Rio Negro
Z Hamburga do Środkowej Brazylii 5 marca Petropolis
„ „ „ „ 12 „ Gutrune
„ „ „ „ 12 „ Tucuman
„ „ „ „ 19 „ Belgrano
Z Hamburga do Stanów La Plata 4 „ Buenos Aires
Z Hamburga do Stanów La Plata 11 „ Cap Finisterre
Z Hamburga do Stanow La Plata 18 „ Cap Arcona
„ „ „ „ „ „ 25 „ König Friedrich August
Z Hamburga do Połud. Brazylii 14 marca Monte Penedo
Z Hamburga do Połud. Brazylii 28 marca Santa Katharina
Z Hamburga do Kanady 7 marca Pisa
„ „ „ „ 14 „ Barcelona
„ „ „ „ 21 „ Belgic
„ „ „ „ 28 „ Brandenburg
„ „ „ „ 4 kwietnia Hannower
„ „ do Indyj Zachodnich, Meksyku i Kuby
„ „ „ „ „ 3 marca Calabria
„ „ „ „ „ 3 „ Sicilia
„ „ „ „ „ 5 „ Sachsenwald
„ „ „ „ „ 6 „ Szwarzwald
„ „ „ „ „ 15 „ Fürst Bismarck

### NADESŁANE.

Polecamy naszym P. T. Czytelnikom istniejącą od 45 lat i zaufania godną firmę zegarmistrz-jubilerską Emila Goldwassera w Krakowie (obecnie przy ul. Grodzkiej 25) która sprzedaje swoje nader gustowne i wartościowe wyroby po znacznie zniżonych cenach.

ALICYI I KLAUDYI ASKEW

# SULAMITKA.

63 POWIEŚĆ.

Przekład z angielskiego H. J.

Anna Krillet milczała. Ręka jej ściskała papier, ale oczy spoczywały miłośnie na złocie. Pokusa była silną, ale kobiecie tej ciężko było wyrzec się zemsty.

— Dobrotliwy Pan wybrał mnie za swoje narzędzie — zamruczała wreszcie.

— Dobrotliwy Pan może spełnić swoją wolę bez twojej pomocy — odparła Debora wzgardliwie.

— Och, gdyby łaska Wszechmocnego oświeciła mnie, jaką jest droga mego obowiązku! — wymówiła Anna Krillet pobożnie.

Debora zrozumiała, że stara Burka potrzebuje jakiejś wymówki dla swego sumienia i pospieszyła jej z pomocą.

— Pierwszym obowiązkiem dobrej chrześcijanki jest jej rodzina — rzekła. — Czy chcesz obrabować własne dzieci?

Słowa te wywarły pożądany skutek, gdyż po chwilowem jeszcze wahaniu siostra Symeona Krilleta rzekła:

— Deboro Krillet, jeżeli spalę ten list, czy oddasz mi wszystkie pieniądze?

— Tak.

— Przysięgniesz na to; przysięgniesz na Pismo święte?

— Przysięgnę — odparła Debora z prostotą.

— O, ale to nie wszystko! — wykrzyknęła tamta zawistnie. Skoro już przystawała na ten targ, mściwość podszeptywała jej jak najtwardsze warunki. — Przysięgniesz na Boga Izraela i Jego świętą Księgę, że od tej chwili nigdy nie będziesz się starała zobaczyć Roberta Waringa i nigdy do niego nie napiszesz. Przysięgniesz, że od tej chwili człowiek ten zniknie z twego życia na zawsze, jak umarły. Pod tym tylko warunkiem możesz go ocalić!

Debora spojrzała na siostrę swego męża, odczuła okrutną intencyę tego nowego warunku. Ale Waring odjechał i nigdy już nie miał powrócić, więc taka przysięga, aczkolwiek bolesna, nie była tak straszną, jak to mniemała Anna Krillet.

Z tem wszystkiem Debora doznała takiego wrażenia, jakgdyby podpisywała własny wyrok śmierci, gdy kładąc znów prawą rękę na biblii przemówiła wyraźnym, czystym głosem:

— Przysięgam na wszystko, co święte, że jeżeli ty, Anno Krillet, zniszczysz w mojej obecności to pismo Roberta Waringa, które trzymasz w ręku, ja oddam ci wszystkie leżące tu na stole pieniądze i zobowiążę się nigdy z własnej woli nie mieć od tej chwili żadnej styczności z Robertem Waringiem. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący!

Podniosła biblię do ust, poczem rzekła:

— A teraz, Anno Krillet, na ciebie kolej.— Pokaż mi dokument.

Stara Burka położyła zmiętoszony dokument na stole i wygładziła go dłonią, by Debora mogła zobaczyć, że jest ten sam, poczem cisnęła go w płomienie.

— Przyjdzie dzień, że pożałujesz gorzko twych słów — rzekła ze zjadliwym tryumfem. Ale nie możesz już cofnąć przysięgi i niechaj to będzie twoją karą. Pamiętaj, że skończyłaś na zawsze z Robertem Waringiem.

— Tak, ale skończyłam także z Krilletem — wykrzyknęła Debora namiętnie, ciskając biblię w ogień, pomiędzy spopielone szczątki dokumentu Waringa.

Stara Burka otwarła usta, zdjęta zgrozą na widok takiego świętokradztwa, popełnionego na rodzinnej pamiątce Krilletów, znikającej w płomieniach.

— Zabieraj pieniądze i wynoś się — rzekła Debora rozkazująco, a tamta podreptała posłusznie do stołu i drżącemi rękoma poczęła zgarniać złote sztuki.

C. d. n.

L. 30884/1913 II. 241

## Obwieszczenie.

Praktykant kancelaryjny Ludwik Kaleta, pełniący obowiązki oficyała egzekucyjnego w wydziale II. Magistratu został z tych obowiązków zwolniony.

Magistrat wzywa przeto tych wszystkich, którzyby z powodu urzędowania mieli jakiekolwiek pretensye, zgłosili je w wydziale II. Magistratu w ciągu jednego miesiąca, tj. do dnia 10 kwietnia 1913 oraz aby w tym samym czasie zgłosili się także o wymianę kwitów tymczasowych przez niego wystawionych na kwity kasowe.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, d. 11 marca 1913 r.



Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.